TYGODNIK

OPŁATA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

CENA 30 GR.

KURIER DEMOKRATYCZNY

Rok I. Warszawa, 7 sierpnia 1938 r. Nr. 32

MINĄŁ TYDZIEŃ

Śmierć polityczna niezawsze jest obróceniem się w popiół.

Ale może to i słusznie — bo przecież w polityce nie z popiołu się powstaje. Zaczyna się odradzanie polityczne, nietylko osób, ale nawet i całych organizacyj.

Ktoby pomyślał, że takie Bebe, które sam twórca rozwiązał i całkowicie pogrzebał, a doczesne ponim archiwum spalić kazał, naraz drgie, wyda oddech, poruszy się, wreszcie... może wstanie.

Widocznie wieko nie było zatrzaśnięte, a ziemia mocno na trumnę nasypana, skoro nieboszczyk próbuje wyjść i ukazać się pośród żywych.

B. sekretarz generalny Bebe rozsyła sobie właśnie do swych zaufanych list, świadczący, że nieboszczyk zamierza ukazać się ponownie na świecie.

Miało to takie skutki, że i Ozon, dotychczas zwalczający partyjnictwo, zaczyna przebąkiwać o tym, że i partyjnictwo się przyda, że przecież politycznie naród musi żyć.

MOBILIZACJA SIŁ.

Wchodzimy w okres mobilizacji sił w poszczególnych grup, zarówno tych partyjnych, jak i tych bezpartyjnych. Wybory samorządowe za pasem, wszyscy zaczynają się krzątać dookoła swych okręgów.

Wybory będą wstępną próbą sił. Każdemu więc zależy na wykazaniu przeciwnikowi czem rozporządza.

Dopiero od wyniku wyborów w samorządzie będą układać się dalsze losy ordynacji wyborczej do ciał politycznych sejmu i senatu.

Fakt, że w sejmie nie znalazł się ani jeden poseł, ani jedna grupa regionalna, ani jedna partia, ktoby zechciał konsekwentnie postawić sprawę zmiany ordynacji wyborczej do sejmu i choćby przegrał nawet, ale doprowadził do sprecyzowania jawnego stanowiska za, czy przeciw — świadczy niezwykle smutnie o charakterze „wybrańców ludu".—

KONFLIKT ZBROJNY NA DALEKIM WSCHODZIE.

Wypadki rozgrywające się na Dalekim Wschodzie nie dały spokoju dyplomatom. Dopiero załagodzili konflikt w Europie, już wyrasta nowe widmo wojny w Azji. Jeżeli nie uda się konfliktu zażegnać pokojowo (wojska już walczą ale stosunki dyplomatyczne nie są zerwane) to tylko do czasu wojna toczyła by się na Wschodzie.

Krok za krokiem jednak wciągałoby w orbitę swych potężnych kleszczy i państwa europejskie. Dlatego to obecnie Daleki Wschód tak pasjonuje i niepokoi dziś wszystkich.

Należy się liczyć z tym, że partnerzy wymierzą sobie choćby pozorną satysfakcję uznają później incydent za lokalny i dojdzie do porozumienia. Ani Sowiety, ani Japonia nie pragną obecnie nowej wojny.

Ale wojna wybuchnąć może „sama" — wbrew dyplomatom.

Dzień 6-go sierpnia 1914 r...

Data szóstego sierpnia 1914 r. pozostanie na zawsze w dziejach narodu i państwa polskiego datą szczególną, radosną, szczęśliwą. I choć jako święto państwowe uznano inną, a jako święto zmartwychwstania przyjął się dzień 11 listopada, to jednakże 6 sierpnia nie zostaje przez to ani skasowany ani też blask jego przyćmiony. Co więcej w wychowaniu w urabianiu młodych pokoleń, w zaprawianiu ich do realizacji, do decyzji, tę właśnie, a nie dwie poprzednie wymienione daty, wskazywać winień i wskazywać będzie polski wychowawca.

Szóstego sierpnia 1914 roku narodził się czyn zbrojny polski, powstał samodzielny, od nikogo niezależny żołnierz polski.

W dniu tym powstał fakt polityczny, dziejowego znaczenia, stwierdzający jawnie, że bez walki, bez ofiar, bez katakomb, wolności się nie otrzymuje.

Została wobec świata stwierdzona ta prawda i unaoczniona Polakom, że wolności wyżebrać nie można — lecz wolność zdobyć trzeba.

Gdy Piłsudski mówi, że „niechciał pozwolić, aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów samych przytem Polaków brakowało". Że „nie chciał dopuścić, by na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli"... — stwierdza tym fakt doniosłego znaczenia politycznego a i życiowego zarazem, że liczyć się będą kiedyś tylko fakty, tylko czyny, a nie słowa.

Aktem szóstego sierpnia Józef Piłsudski przełamuje psychiczny opór wewnętrzny, zakorzeniony bardzo u Polaków. Opór ten nasuwał im, raczej powszechną tendencję, poszukiwania oparcia o kogoś mocniejszego, a stąd niechęć do decyzji i do odpowiedzialności za tę decyzję.

Wychowawcze decyzja Piłsudskiego jest kapitalnego znaczenia, aktem woli, przekreślającym raz nazawsze złudy, rachuby na targi, konszachty i słowa. Jest to odrzucenie złud Chłopickich i Skrzyneckich, stojących nieraz bezczynnie z wojskiem, czekających na pomoc obcych potencji. Z tego punktu widzenia akt szóstego sierpnia 1914 r. nie przestanie być po wszeczasy wymownym, świeżym i barwnym, świadectwem uskrzydlającym młodzieży jej aspiracje i tęsknotę do czynu.

Drugim czynnikiem, znamiennym, który zawsze zastanawiać będzie, i zawsze budzić będzie podziw, pozwalającym czerpać z tego otuchę młodzieży, to fakt, że J. Piłsudski zgromadził w sobie, zsyntetyzował w sobie wszystkie te cechy, które pozwalały realizować powzięty zamiar, bez względu na stawiane przeszkody i spotykane niesprzyjające okoliczności.

Cechy te wśród Polaków są rzadkie. Gdy się wczytywać w dzieło życia Piłsudskiego nie uchronnie człowiek ulega przeświadczeniu, że Wielki Marszałek świadomie, poznawszy błędy Polaków z historii, doszu kawszy się Ich słabości, postanowił przeciwstawić się u siebie, w swym charakterze wszystkiemu temu, co mogłoby utrudniać mu jego zadanie.

I w ten sposób, w sposób, sobie narzucony rozumowo, kultywował od młodzieńczych lat tylko te cechy wartościowe. Gdy mówi o „mądrej przestrodze", że rzekomo „głową muru nie przebije" — poleca nie wierzyć temu, bo z historii innych narodów widział, że mury można przebijać.

Gdy chce osiągnąć samodzielność rzuca wychowanka na głęboką wodę i wierzy, że w jedynie racjonalny sposób nauczy go pływać.

Gdy chcę wyrobić w sobie wolę zmusza się do wykonywania takich czynności, których chyba w świecie nikt na sobie świadomie nie wymusił dotychczas.

Gdy chce zdobyć wnikliwość i ostrożność, ugruntować w sobie poczucie realizmu, analizuje głęboko dzieje ludzkości i ma zawsze przed sobą tytanów czynu, bada ich drogi duchowego rozwoju. Nie można się oprzeć uczuciu, iż ten największy Polak, całe życie czyni świadomie wszystko, to, co wzmacnia jego siły duchowe aby mu ich wystarczyło do przeprowadzenia podjętego zamiaru.

Trzeci czynnik również nietylko o politycznych konsekwencjach, lecz głęboko wychowawczy jako wskazówka dla przyszłych pokoleń i przyszłych działaczy — to oparcie swej akcji przez Piłsudskiego, o warstwy chłopsko-robotnicze.

Szóstego sierpnia 1914 roku po chwałę i radość zdobywania niepodległości wyruszyli przede wszystkim inteligencja, robotnicy i chłopi. Są to te warstwy, które wykazały tylokrotnie w historii a i w ostatnich dziesiątkach lat, że układają swój stosunek do państwa bezinteresownie — nieegoistycznie.

W warstwach tych Piłsudski dojrzał na długo przed wojną niezmierne siły, siły impotencia, siły uśpione może, ale w każdej chwili mogące być wyzwolonymi, i na tych siłach oparł swoje zamiary realizacyjne.

Nie zawiódł się...

Ale w odrodzonym państwie do głosu, zwłaszcza w sprawach społeczno-gospodarczych, doszli Ci, co spekulowali, co egoistyczne względy mieli na oku, co „Polskę dostali za darmo".

Po wszystkie czasy pozostanie jak przekleństwo tych warstw, okrzyk Ich przedstawiciela w Sejmie, iż „Polskę otrzymali zadarmo".

Ci co wyruszyli z pierwszą kadrową z Oleandrów Polskę zdobyli, bo darmo nikt im nie chciał jej oddać.

I dzisiaj bój o Polskę społeczną, sprawiedliwą nie został jeszcze rozegrany, jeszcze trwa i jeszcze absorbuje jej siły na walki wewnętrzne, zamiast kierować ich energię na umacnianie i gromadzenie wartości duchowych i materialnych przynoszących zyski nie jednostkom, a interesowi publicznemu.

Ale nie chcemy wspomnienia rocznicy tak pięknej, radosnej i tak twórczej zarazem obniżać rozważaniami aktualnemi.

Józef Piłsudski dokonywując wymarszu dnia 6 sierpnia 1914 z Krakowa odrzucił kamień z grobu Polski, odwrócił kartę historii i zaczął na niej pisać nowe dzieje, dając pierwszeństwo nie słowom a czynom.

I tu tkwi najistotniejszy, zdaniem naszym, wychowawczy sens tej rocznicy.



Wielki Marszałek

24 LATA TEMU...

ODTĄD NIEMA ANI STRZELCÓW, ANI DRUŻYNIAKÓW. WSZYSCY, CO TU JESTEŚCIE ZEBRANI, JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI POLSKIMI. — ZNOSZĘ WSZELKIE ODZNAKI SPECJALNYCH GRUP.

JEDYNYM WASZYM ZNAKIEM JEST ODTĄD ORZEŁ BIAŁY.

DOPÓKI JEDNAK NOWY ZNACZEK NIE ZOSTANIE WAM ROZDANY, ROZKAZUJĘ, AŻEBYŚCIE ZAMIENILI ZE SOBĄ WASZE DAWNE OZNAKI, JAKO SYMBOL ZUPEŁNEJ ZGODY I BRATERSTWA, JAKIE MUSZĄ WŚRÓD ŻOŁNIERZY POLSKICH PANOWAĆ.

NIECH STRZELCY PRZYPNĄ DO CZAPEK BLACHY DRUŻYNIAKÓW, A ODDADZĄ IM SWOJE ORZEŁKI. WKRÓTCE MOŻE PÓJDZIECIE NA POLA BITEW, GDZIE, MAM NADZIEJĘ, ZNIKNIE NAJLŻEJSZY NAWET CIEŃ MIĘDZY WAMI.

ŻOŁNIERZE... SPOTKAŁ WAS TEN ZASZCZYT NIEZMIERNY, ŻE PIERWSI PÓJDZIECIE DO KRÓLESTWA I PRZESTĄPICIE GRANICE ROSYJSKIEGO ZABORU, JAKO CZOŁOWA KOLUMNA WOJSKA POLSKIEGO, IDĄCEGO WALCZYĆ ZA OSWOBODZENIE OJCZYZNY.

WSZYSCY JESTEŚCIE RÓWNI WOBEC OFIAR, JAKIE PONIEŚĆ MACIE.

WSZYSCY JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI. NIE NAZNACZAM SZARŻ, KAŻĘ TYLKO DOŚWIADCZEŃSZYM WŚRÓD WAS PEŁNIĆ FUNKCJE DOWÓDCÓW. SZARŻE UZYSKACIE W BITWACH. KAŻDY Z WAS MOŻE ZOSTAĆ OFICEREM, JAK RÓWNIEŻ KAŻDY OFICER MOŻE ZNÓW ZEJŚĆ DO SZEREGOWCÓW, CZEGO OBY NIE BYŁO...

PATRZĘ NA WAS, JAKO NA KADRY, Z KTÓRYCH ROZWINĄĆ SIĘ MA PRZYSZŁA ARMIA POLSKA, I POZDRAWIAM WAS, JAKO PIERWSZĄ KADROWĄ KOMPANIĘ.

3.VIII.1914 — Oleandry, Kraków. *J. Piłsudski*

O czym mówią

Dużo zainteresowania wywołuje misja kapitana Wiedemanna adjutanta kanclerza Hitlera.

Kapitan Wiedamnn, którego przyjazd do Francji lub Anglii zapowiadano i demntowano w ciągu 24 godzin kilkakrotnie, był pomimo swej nieobecności zarówno w Londynie jak i Paryżu, bohaterem dnia dla prasy paryskiej.

Nie dowierzając zaprzeczeniom Berlina, dzienniki zastanawiały się, czy „tajemniczy kapitan" nie ukrywa się przecież w Paryżu. Zdaniem prasy — wszelkie wysiłki rozbicia lub zachwiania współpracy angielsko-francuskiej zostały bezowocne. Natomiast o ileby kpt. Wiedemann przywiózł ze sobą jakieś realne propozycje współpracy, to istnieją dla tej współpracy duże możliwości.

Z miarodanej strony niemieckiej o raz ze źródeł angielskich, komunikowano, że owa podróż Wiedemanna do Londynu nie jest zamierzona.

Jak wiadomo kapitan Wiedemann dopiero od niedawna używany jest przez kanclerza Rzeszy do delikatnych misyj dyplomatycznych. Jako nowicjusz i zupełnie nieznany w świecie dyplomatycznym budzi ogólne zainteresowanie sfer politycznych.

NA WIDNOKRĘGU MIĘDZYNARODOWYM

O współzależności międzynarodowej

Pisaliśmy już o tym, iż postępy techniki jakby zredukowały do minimum znaczenie przestrzeni i czasu.

Jednym ze skutków tego zjawiska jest wzrost współzależności międzypaństwowej, zarówno ekonomicznej, jak i politycznej. Ta współzależność nie jest faktem nowym, powstałym w ostatnich latach. Istniała ona już na długo przed wojną światową. Lecz zarówno w okresie wojny światowej, jak i w latach po wojennych znacznie się ona wzmogła. Wyrazem ekonomicznym tej międzynarodowej i międzypaństwowej współzależności jest gospodarka światowa, istnienia której nie negował nawet taki ekonomista, jak Fryderyk List, który zresztą zgoła niesłusznie uchodzi za ideologa absolutnego protekcjonizmu. Zdawałoby się, iż nie sposób pisać o gospodarce światowej, dziś, w okresie upowszechnienia międzypaństwowej wojny gospodarczej.

Okres obecny świetnie scharakteryzował p. F. Zweig, który w swym ostatnim dziele „Zmierzch czy odrodzenie liberalizmu" pisze:

„Europa od r. 1914 znajduje się w stadium wojny. Przeszła przez 4 lata wojny (w Polsce przez 6 lat), które uformowały umysłowość obecnego pokolenia kombatantów, rządzących w głównych krajach Europy. Przeszła przez krótki okres leczenia się ze skutków wojny, przechodzi teraz przez okres przygotowań do nowej wojny, następujących w tempie coraz to przyspieszonym (str. 143).

„Współczesna polityka neomerkantylizmu jest zwyczajnym chaosem sprzecznych, nieskoordynowanych i zmiennych zarządzeń, dlatego nie może być nawet nazwana mianem systemu. Jest to prowizorium prymitywnych i zmiennych, a sprzecznych zarządzeń, które wzajemnie sobie przeczą, a które nie mogą dać państwom ni dobrobytu, ni pokoju, dając ułudę suwerenności i samowystarczalności.

„Teoria zamkniętych obozów gospodarczych, odrutowanych od zewnątrz kolczastym drutem zakazów i ograniczeń wszelkiego rodzaju, jest fałszywa i zgubna dla każdego narodu z osobna, który ogranicza w ten sposób swe możliwości rozwoju i umniejsza szanse swego dobrobytu. Wyniszczająca wzajemnie narody wojna gospodarcza może być aktem jednorazowym w chwili dziejowego rozstrzygnięcia — ale nie może być stałym systemem gospodarowania dla całego rodzaju ludzkiego."

Otóż właśnie w okresie wciąż wzmagającej się wojny gospodarczej między państwami, w okresie fetysza samowystarczalności, autarkii prawda konieczności gospodarki światowej, fakt gospodarczej współzależności międzypaństwowej staje się coraz bardziej jasny i bezsprzeczny. Ponura rzeczywistość dzisiejsza uzasadnia to prawo współzależności, to prawo solidaryzmu międzypaństwowego jakby a contrario, przy pomocy ujawnienia absurdalności i utopijności gospodarki autarchicznej, która jedynie potęguje międzynarodową anarchię gospodarczą, a pośrednio i polityczną.

Zresztą o słuszności zasady gospodarczej współzależności państw, o istnieniu gospodarki międzynarodowej aczkolwiek zniekształconej i stale gwałconej opinia polska miała sposobność przekonać się niedawno w związku z dyskusją sejmową w sprawie zabezpieczenia poziomu cen zboża. W szczególności wicepremier Kwiatkowski podkreślał reakcje, zachodzące pod wpływem zewnętrznych czynników na wewnętrznym rynku zbożowym w Polsce. Pod wpływem tych reakcji zewnętrznych „rolnictwo polskie w jednym okresie gospodarczym posiada warunki, zbliżone do norm centralno - europejskich, a zarazem potem na własnym rynku wewnętrznym musi konkurować ze zredukowanym o koszt transportu cenami kolonialnymi".

Toteż umysły bardziej przewidujące nie tylko żądały uwzględnienia prawa międzynarodowej współzależności gospodarczej, ale nawet próbowały uczynić z gospodarki światowej, z gospodarczego solidaryzmu międzynarodowego podstawę międzynarodowej polityki gospodarczej, podstawę szerokiego porozumienia i pokoju międzynarodowego.

Już w swej „Nowej Gospodarce" Walter Rathenau pisał, iż „organizacja gospodarcza całego świata winna być dziełem całej społeczności ludzkiej".

Wychodząc z tego założenia pisał W. Rathenau w „Apelu do młodzieży niemieckiej":

„Liga Narodów, rozbrojenie, arbitraż — wszystko to pozostanie bezskuteczne, o ile przede wszystkim nie przystąpimy do stworzenia uniwersalnej organizacji gospodarczej. Nie mam przez to bynajmniej na myśli negowanie gospodarki narodowej lub zniesienie wolnej wymiany czy też jakiejś ligi celnej; chodzi o podział i wspólne zarządzenie międzynarodowymi zasobami surowców, podział rynków międzynarodowych i międzynarodowych środków finansowych. Bez porozumień tego rodzaju, Liga Narodów Międzynarodowe Sądy Rozjemcze doprowadzą jedynie do uduszenia słabszych państw w drodze konkurencji, bez tych porozumień obecna anarchia doprowadzi niechybnie do strasznej rzezi światowej".

Głos Rathenau pozostał głosem wołającego na puszczy. Idea międzynarodowego solidaryzmu gospodarczego (nie mówiąc już o proud'honowskiej idei międzypaństwowego federalizmu gospodarczego) nie została zastosowana, natomiast początkowo ukryta a następnie jawna wojna gospodarcza coraz bardziej stawała się faktem dominującym, pogłębiając międzynarodową anarchię gospodarczą: Europa, świat cały znów stały się międzynarodową dżunglą, w której miast prawa ma królować prawo opancerzonej pięści.

Proudhon pisał: „Le XX siecle ovrira l'ere des federations, on l'humanite recommancera un purgatoire de mille ans". Europa, nawet powojenna, nie umiała się zdobyć na zapoczątkowanie federalizmu międzynarodowego, na szczere stosowanie Wilsonowskiej idei Ligi Narodów, jako próby zorganizowania rzeczywistego, a nie fikcyjnego prawa międzynarodowego, to też grozi jej przepowiadany przez Proudhona długi okres czyśćca, grozi upadek cywilizacji w podrygach i konwulsjach wojen imperialistycznych i zanarchizowanych rewolucyj i buntów socjalnych.

Beta.

Przyjaciele Polski w Bułgarii

Koresondencja własna. **Sofia lipiec 1938**

Znane są dobre stosunki, łączące Bułgarię z Polską. Dwa te bratnie słowiańskie narody nie dzieli żadna przeciwność, łączy natomiast ich przeszłość, pełna u obu narodów bohaterskich zmagań o wolność. Ponadto Bułgaria i Polska świetnie się na wzajem dopełniają z pnktu widzenia struktury gospodarczej, rolnicza Bułgaria korzysta z wyrobów polskiego przemysłu, z polskich parowozów, maszyn i t. p., Polska natomiast znajduje u Bułgarów w pierwszym rzędzie tytoń i owoce, a obecnie poczęto robić starania, aby sprowadzać do Polski i bułgarskie rudy.

Wzajemna wymiana wartości kulturalnych znacznie sprzyja poznaniu się obu krajów i coraz głębszemu zaznajomieniu. Objechał cała Polskę świetny chór bułgarski „Gusła", bawili bułgarscy kompozytorzy, niedługo oczekiwane jest otwarcie w Warszawie bułgarskiej wystawy etnograficznej. W bieżącym roku zostało również wydanych w Polsce wiele książek o Bułgarii — historycznych, politycznych, literackich i t. p. W Bułgarii zaś znany polski muzyk Adam Dołżycki był głównym dyrygentem i kierownikiem artystycznym Carskiej Opery w Sofii, zyskując sobie wielkie powodzenie, występowała Ada Sari, koncertował prof. Turczyński, a na jesieni odbędzie się wielka wystawa Polskiej sztuki.

W dziele zbliżenia obu bratnich narodów bierze udział i młodzież. W Bułgarii na tym polu ożywioną działalność przejawia Sekcja Akademicka przy Towarzystwie Polsko - Bułgarskim.

Sekcja powstała samorzutnie. Przed trzema laty grono młodych bułgarskich akademików—entuzjastów postanowiło zawiązać stowarzyszenie, któreby służyło tym celom Stowarzyszenie to powstało, jako akademicka sekcja przy istniejącym już od lat dwudziestu Towarzystwie Polsko-Bułgarskim w Sofii, pozostającym pod przewodnictwem wielkiego przyjaciela Polski, deputowanego, b. ministra Grigor Wasilewa.

Młodzi przyjaciele Polski, zgrupowani w Akademickiej Sekcji postanowili przede wszystkim pomagać Towarzystwu Polsko - Bułgarskiemu w jego działalności. Za hasło postanowili sobie przyczyniać się do wzajemnego poznawania się i zbliżenia młodzieży bułgarskiej z polską. Środkiem do tego miała być propaganda nauki języka polskiego, znajomość polskiej historii, literatury — w ogóle polskiej kultury.

Sekcja wzięła się energicznie do roboty. O jej rozwoju może najlepiej świadczyć to, że gdy na pierwsze organizacyjne zebranie, odbyte w 1935 roku, przybyło 58 akademików, dziś Sekcja liczy 231 członków, w tej liczbie 194 akademików i 37 absolwentów szkół wyższych. Liczba członków powiększa się z każdym rokiem.

W dziedzinie propagandy nauki języka polskiego Sekcja uczyniła b. dużo. Co roku organizowane są bezpłatne kursy języka polskiego, na które zapisuje się przeciętnie 50 akademików. W tym roku ponadto zostanie zorganizowany dodatkowo skrócony kurs języka polskiego dla tych studentów, którzy udają się w lecie do Polski dla odbycia praktyk zawodowych w szpitalach, fabrykach, bankach, urzędach i t. p.

Sekcja zorganizowała wycieczkę do Polski. Drugą taką wycieczkę projektuje urządzić w bieżącym roku. Ponadto Sekcja w organizowaniu akademickich wycieczek do Bułgarii z Polski, podejmowała wycieczkę młodzieży szkolnej, Aero-Klubu i Polskiego Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga" Prócz tego Sekcja pomagała w pracach organizacyjnych Kongresu Słowiańskich Geografów oraz Kongresu Studentów Medyków Słowian.

Doroczne Walne Zebranie członków Sekcji, ustępującym władzom, a szczególnie prezesowi d-rowi Sikłunow i sekretarzowi Al. Siromachow, urządziło owację za owocną działalność. Nowe władze Sekcji, które wybrano o następującym składzie: prezes — P. Ilijew, wiceprezesi — Ł. Giulemetow i I. Protoponow, sekretarz — W. Wasiłew, skarbnik — W. Buszew, członkowie Komisji Rewizyjcnej — Al. Siromachow i członkowie: B. Pantew, A. Sławow, zamierzają zorganizować cykl odczytów oraz wydać w języku bułgarskim i polskim jednodniówkę, poświęconą młodzieży obu Narodów.

W działalności swej Sekcja Akademicka korzysta z wybitnej pomocy Towarzystwa Polsko-Bułgarskiego.

Juliusz M. Zagórski.

Duch wielkiej prawdy w małych sprawach

W Pracowniku Samorządowym czytamy poniższe nad wyraz słuszne rozważania. Podajemy je dosłownie naszym czytelnikom.

REDAKCJA.

Już dawno, jeszcze przed wojną światową, uczeni zajmujący się psychologią społeczną doszli do przekonania ,że jedynie w narodzie — państwie, czyli w narodzie w najpełniejszym znaczeniu tego wyrazu, państwo utożsamia się z narodem i, że to utożsamienie zostało osiągnięte dopiero w nowoczesnej historii, wskutek rozwoju wśród niektórych narodów, instytucyj reprezentacyjnych i ducha demokratycznego .

O tej starej prawdzie w naszych nowych czasach trzeba stale pamiętać, jeśli proces zespalania naszego narodu z naszym państwem ma szybko potępować naprzód.

I jeszcze jedno należy pamiętać, że wielkie prawdy można tylko wtedy wprowadzić w życie, jeśli ducha ich będziemy przestrzegali również w sprawach dnia codziennego. To znaczy, że jeśli na wyżynach mówi się, że trzeba państwo stopić z narodem, to na nizinach trzeba tę ideę wcielać w życie. Bo na wyżynach to tylko wskazania, dyrektywy, a na nizinach — praktyka, rzeczywistość.

Takie refleksje rodzą się w naszych głowach, jeśli przyjrzymy się życiu codziennemu w naszych wsiach i miasteczkach .

Włościanin, czy mieszczanin ma wciąż styczność z państwem. Płaci podatki, spełnia takie, czy inne powinności — wciąż państwu służy, spełnia wobec państwa swe obowiązki, korzysta ze strony państwa z takiej, czy innej pomocy. Ten stosunek obywatela do państwa, unormowany przez prawo i przepisy jest więzią jednostronną. Więź ta nabiera charakteru wszechstronnego dopiero wtedy, kiedy obywatela powołuje się do decyzji w sprawach zbiorowości gromadzkiej, czy miejskiej, kiedy zaczyna on współgospodarzyć w państwie. Wtedy dopiero następuje proces, o którym mówią uczeni, jako o utożsamianiu państwa z narodem.

I w tym procesie nie jest najważniejsze prawo, czy przepis, określający drogi tego procesu, ale najważniejszy jest duch tego prawa, jest strona moralna tego procesu.

Według naszej konstytucji państwo powołało samorząd do udziału w wykonywaniu zadań życia zbiorowego. Nad tym samorządem postawiło władze nadzorcze do sprawowania kontroli, by postępowanie samorządu odbywało się w ramach legalności.

Stosunek władz nadzorczych do działalności cia łsamorządowych będzie się układał korzystnie dla państwa, jeśli te władze będą pamiętały i wprowadzały w życie intencje konstytucji, by obywatel najszerzej i najgłębiej powiązał się z państwem i, że to powiązanie dopiero będzie zupełne, jeśli nastąpi w pełnej świadomości obywatela i będzie oparte na jego dobrej woli.

Aby zaś to osiągnąć, władza nadzorcza musi podejść do obywatela z pomocą, z dobrą wolą zrozumienia jego potrzeb ,z dobrą radą i otwartym sercem. Bo ostatecznie dobro państwa, to dobro obywateli, bo państwo to nie żadna mistyka, ale rzecz najrealniejsza pod słońcem, wartość której mierzymy właśnie majątkiem i siłą duchową obywateli. Gorzej będzie, jeśli władza nadzorcza potraktuje samorząd, jako ciało podwładne sobie, jeśli ustosunkuje się doń jako surowszy od prawa i przepisów, kontroler, który zybko zapomina, że jest tylko kontrolerem i wchodzi w rolę kierownika samorządu.

Wtedy następuje całkowicie zwichnięcie równowagi między samorządem a ciałem nadzorczym, a w konsekwencji stan legalności tylko formalnej.

Bo jakże nazwać sytuację, kiedy władza nadzorcza unieważnia jakąś uchwałę związku samorządowego, w żadnym kierunku nie naruszającą prawa, bez podania motywów. Nawet z podaniem motywów byłoby to aktem nielegalnym, a cóż dopiero bez wskazania powodów. A bywa jeszcze gorzej. Odrzuca się uchwałę samorządu, ponieważ jest „sprzeczna z prawem". Ale nie podaje się z jakim prawem. Później okazuje się, że nikt nie wie z jakim prawem, nawet referent, autor tej decyzji. No bo i takiego prawa nie ma.

Również jest niedobrze, kiedy samorząd poweźmie jakąś uchwałę, wyraźnie nielegalna, a władza nadzorcza, ze względów takiej, czy innej koniunktury, przymika na to oczy.

Tego rodzaju metody kontroli samorządu pod względem legalności muszą wyrabiać w samorządzie jak najgorsze obyczaje. Łacno jeden czy drugi obywatel może dojść do wniosku, że istotnym źródłem prawa jest nie ustawa, nie przepis, ale taka czy inna wola władzy nadzorczej.

Inne znowu niebezpieczeństwo tkwi w kontroli samorządu z punktu widzenia celowości uchwał. Tu często się zdarza, szczególnie przy zatwierdzaniu budżetów, że władza nadzorcza skreśla jedne pozycje, wstawia nowe, nie licząc się zupełnie z potrzebami ludności, z zobowiązaniami ciała samorządowego. I wtedy okazuje się, że nawet istota każdego związku samorządowego — prawo uchwalania budżetu — nie zależy od samorządu, a tylko od władzy nadzorczej.

Efekty takiej polityki muszą być nad wyraz opłakane. Wtedy radni odnoszą wrażenie, że są podwładnymi, że są urzędnikami jakiejś tam dykasterii.

Oczywiście, że jeśli władza nadzorcza tak ustawi swój stosunek do samorządu, to również nie może być mowy ani o dobrym słowie, ani o otwartym sercu. Wtedy rewizje i lustracje odbywają się w atmosferze „napuszczania" strachu. „Przyłapuje się" tego, czy innego wedle z góry powziętego planu. Wtedy stawia się na baczność. Wtedy na konferencjach periodycznych — dobrze, jeśli są w ogóle zwoływane — tylko odczytuje się zarządzenia. Nikt nie ma prawa wówczas powiedzieć swego zdania. A przecież konferencje powinny być zwoływane właśnie w celu zapoznania się z odmiennymi poglądami, odmiennymi oświetleniami.

A efekt ostateczny taki, że intencja państwa jest całkowiice wykoszlawion i proces scalania narodu z państwem — hamowany.

STEFAN JANCZAR.

ISKIERKI

Minister J. Beck udał się do Oslo celem rewizytowania norweskiego Ministra Spraw Zagranicznych.

Na Krecie wybuchła rewolta pod wodzą siostrzeńca Venizelosa. Rewolta została stłumiona.

Wojska faszystowskie generała Franco doznały ostatnio szeregu niepowodzeń.

Niepowodzenia te mogą wywołać zupełną zmianę sytuacji politycznej nie tylko w Hiszpanii.

Na dalekim Wschodzie odbywają się już walki pomiędzy wojskami japońskimi i sowieckimi. Narazie Japończycy odrzucili wojska sowieckie z zajętej miejscowości.

Przegląd czasopism niemieckich

Wydawany przez Polski Związek Zachodni „Przegląd miesięczny czasopism niemieckich" uwzględnia na 27 stronach maszynpisu następujące czasopisma· „Nationalsozialistische Monathefte" (artykuły Słuzba pracy młodzieży żeńskiej, Imperializm Sowietów i obrona przeciw kominternowi, Polityczne wyniki wyścigu sprawności zawodowej w Rzeszy), „Goepolitik" (artykuły: Geopolityka w nowej szkole niemieckiej), „Wille und Macht" — zeszyt 8 (zbiór wyjątków z książki Hitlera „Mein Kampf" i z rozmaitych jego przemówień publicznych) — zeszyt 9 — poświęcony pamięci poety niemieckiego Paula Ernsta — (artykuły: Paul Ernst jako poeta polityczny. Paul Ernst jako prawodawca, Idea religijna w dziełach Paula Ernsta, Wszystko jest płynne — Dyplomacja przy pracy). „Deutschtum in Ausland" (artykuł: Sztuka niemiecka na wschodzie), „Das Bollwerk" (Rzut oka na wschód), „Deutsche Monatshefte in Polen" (artykuły: Położenie gospodarcze, bezrobocie i mniejszość niemiecka na „wschodnim" Górnym Śląsku, Praca twórcza Hanzy nad Bałtykiem oraz Niemieccy kompozytorzy, muzycy i myzykologowie w Polsce oraz ich wpływ na polskie życie muzyczne).

W Polsce brak ponad milion jedno i dwuizbowych mieszkań

„Bez poprawienia warunków mieszkaniowych, bez umożliwienia każdej rodzinie posiadania mieszkania, nie może być mowy o zdrowym rozwoju życia ekonomicznego, moralnego i politycznego Polski. Żadna działalność produkcyjna nie może się oprzeć na bezdomnej ludności. Wydajna praca jest możliwa tylko tam, gdzie istnieją warunki dla odpoczynku po tej pracy. Dostarczenie szerokim warstwom ludności dostatecznych mieszkań jest zagadnieniem publicznym, nie sprawą prywatną“ .

Tak w roku 1928 pisała rządowa Komisja Ankietowa, powołana do przeprowadzenia badań nad rozmiarami klęski mieszkaniowej. Od tego czasu sytuacja mieszkaniowa rzesz pracowniczych jeszcze się pogorszyła. Odpowiednie zestawienia wykazują, że coraz większa część ludności miast polskich tłoczy się w przeludnonych mieszkaniach, przy czym równolegle do wzrostu przeludnienia zwiększa się przepełnienie mieszkań jednoizbowych. A ponieważ, jak stwierdzila ankieta Głównego Urzędu Statystycznego, wśród rodzin robotniczych zamieszkiwało lokale jednoizbowe: w Warszawie—70,7%, w Łodzi—76,8%, w Zagłębiu Dąbrowskim — 36,8%, łatwo wysnuć stąd wniosek, jak mieszka ogół robotniczy.

Przeludniona izba to synonim mieszkania robotniczego. Po osiem, dziesięć, dwanaście osób gnieździ się w małych, wilgotnych, ciemnych izbach domów-koszar i drewnianych ruder podmiejskich.

Prace Zdanowskiego („Warunki mieszkaniowe robotników w okresie kryzysu i bezrobocia“) oraz Landaua („Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy“) odmalowały w barwach jaskrawych gehennę mieszkaniową rodzin robotniczych.

Badania opracowane przez Landaua ujawniły, że 13% rodzin nie posiadało własnych, najmarniejszych nawet mieszkań, lecz skazane było na sublokatorstwo lub tzw. „kątownictwo“. Spośród rodzin objętych ankietą mieszkało w lokalach jednoizbowych — 80%, dwuizbowych — 18%, trzyizbowych — 2%. Ponadto natrafiono na nagminne zjawisko odnajmowania jednego mieszkania przez parę godzin. Ponieważ zaś większość rodzin robotniczych składa się co najmniej z paru osób, przepełnienie mieszkań nie tylko staje się czymś zwykłym i powszechnym, lecz występuje już w formie tzw. *nadmiernego przeludnienia*.

Cóż wpływa na tak złe warunki mieszkaniowe? — Przede wszystkim *zbyt wygórowany czynsz komorniany*. Do ustawowej obniżki komornego czynsz utrzymywał się na tym samym poziomie, chociaż płace robotnicze uległy gwałtownym redukcjom. W ten sposób, podczas gdy w roku 1929 komorne pochłaniało tylko 5% , w roku 1935 już 13% dochodów robotniczych.

Badania ankietowe ujęte zostały pod kątem zamożności poszczególnych kategoryj rodzin. Przy porównaniu stopnia zamożności i warunków mieszkaniowych na pierwszy rzut oka ujawnia się ich współzależność. Oto odsetek wypadków skrajnego przeludnienia z 57% w grupie najuboższej spada do 17% w grupie najzamożniejszej. Lecz inne dane zaprzeczają, jakoby lepiej zarabiający robotnicy posiadali również lepsze mieszkania. Rodziny zamożniejsze w przeważającej większości zajmują także mieszkania jednoizbowe i różnią się od rodzin uboższych tylko rzadszym przyjmowaniem sublokatorów. Tutaj zatem przeludnienie mieszkań, które objawia się w 49% wypadków, należałoby poza brakiem odpowiednio urządzonych lokali i wygórowanym czynszem, położyć w pewnym stopniu na karb bierności rodzin robotniczych, które zgadzają się żyć w najgorszych warunkach.

Bo oto jak mieszka u nas „arystokracja“ robotnicza. Opisuje nam to świeżo wydana praca Zdanowskiego: „Mieszkania kolejarzy“. Autor przeprowadził badania wśród kilkuset kolejarzy - warsztatowców węzła warszawskiego.

„Lokale robotnicze są najgorsze pod każdym względem: są zbyt małe, źle oświetlone, wilgotne, przeludnione ponad miarę, zbyt drogie, położone w najuboższych dzielnicach miast, lub też w okręgach podmiejskich. Ogólny stan zamieszkania kolejarzy jest zapewne zupełnie bliski ogólnemu poziomowi zamieszkiwania wszystkich robotników“. Tak mówi we wstępie Zdanowski. Dane liczbowe potwierdzają w całej rozciągłości powyższe słowa.

Wśród zbadanych mieszkań — 64,4% było całkowicie lub częściowo pozbawionych słońca, 23,3% było wilgotnych, 82% posiadało ustępy w podwórzu, 71% nie miało wodociągu, 59% zaś zlewu, 16% wreszcie korzystało z oświetlenia naftowego .

I u kolejowców największe zaludnienie przypada na lokale jednoizbowe (ponad 4 osoby w 51,5% mieszkań), przy czym na jedną osobę wypada zaledwie 4,6 m² powierzchni.

Pomimo tak licznych niedociągnięć — komorne za owe mieszkania wynosi przecietnie 30 złotych miesięcznie. A wszak *racjonalne wytyczne nie pozwalają na przekroczenie sumy 20 złotych miesięcznie za mieszkanie robotnicze.*

Dostarczenie w odpowiedniej ilości i jakości mieszkań robotnikom nie jest tylko zagadnieniem publicznym, lecz i obowiązkiem społeczno-państwowym.

Sporadyczne akcje budowy osiedli robotniczych przez pracodawców (Mościce, Starachowice, Zakłady w Wełnowcu na Śląsku) nie zaważyły na całokształcie sprawy mieszkaniowej. Nie załatwiły jej również próby podjęte na terenie województwa śląskiego przez Fundusz Pracy (Sojkiszki, Baranowicze, Nowogródek). Były to bowiem próby dostarczenia robotnikom mieszkań na własność. A dla zaspokojenia głodu mieszkaniowego przy obecnych budżetach robotniczych potrzebne są przede wszystkim mieszkania na wynajem.

W tym zakresie rozwija od paru lat działalność Towarzystwo Osiedli Robotniczych oraz subsydiowane przez nie spółdzielnie mieszkaniowe. *Od 1934 do 1936 roku T. O. R. rozprowadził sumę 21.124.000 zł, za które wybudowano 4.916 mieszkań o 9.785 izbach.* Domy blokowe i jednorodzinne powstały w różnych punktach kraju: w większych miastach i ośrodkach przemysłowych. W Warszawie np. wybudowano trzy osiedla: T .O. R.-owskie na Kole (około 500 mieszkań) oraz dwa Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej: na Żoliborzu (ponad 1.400 mieszkań) i na Rakowcu (200 mieszkań).

Jak dalece owe dziesięć tysięcy izb, powstałych na przestrzeni dziesięciolecia, zaspokoiły najważniejsze bodaj potrzeby mieszkaniowe warstwy pracowniczej? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, należy zapoznać się uprzednio z rozmiarami tych potrzeb.

Określa je wyjaśnienie, załączone do planu prac T. O. R. na najbliższe czterolecie. Opierając się na trzech przesłankach: 1) niedobór mieszkań w chwili obecnej, 2) konieczność pokrycia zapotrzebowania mieszkań, wynikającego z przyrostu ludności w miastach oraz 3) konieczność stopniowego zastąpienia ruder i mieszkań w domach zniszczonych nowymi lokalami — *obliczono, że w Polsce brak ponad milion mieszkań jedno i dwuizbowych. Jeśliby zatem rozołżyć plan zaspokojenia tego niedoboru na okres 10 lat. rocznie należałoby budować ok. 180.000 izb. Przy okresie 20 lat trzebaby co roku wznosić 130.000 izb!*

Licząc po 2.000 zł za jedną izbę, dla sfinansowania budowy w pierwszym zakresie należałoby zmobilizowac ponad 360 milionów, w drugim zakresie przeszło 260 milionów złotych rocznie. T. O .R. w swych wyliczeniach ogranicza te imponujące plany do połowy, a więc przy 10 latach realizacji 91.000 izb (180 milionów), przy 20 latach — 65.000 izb (131 milionów).

Nie może być wymowniejszej ilustracji widoków naszego budownictwa społecznego, jak zestawienie powyższych projektów z istniejącymi na razie możliwościami. Oto plan podziału kredytów Towarzystwa Osiedli Robotniczych na rok 1937 zamyka się sumą 10.620.000 zł. Z sumy tej nonad milion przeznaczony jest na wykończenie budynków rozpoczętych w roku 1936. A więc dziewięć i pół miliona złotych pozostaje na nowe budowy.

Prosty rachunek wykaże, ile za te fundusze będzie mogło powstać nowych małych mieszkań i jak absolutnie nie przyczyni się to do ogólnej poprawy warunków mieszkaniowych we wszystkich miastach polskich ze stolicą na czele.

* * *

Konieczność finansowania i popierania budownictwa małych, dostępnych ceną mieszkań dla ludzi pracy, jak się wyraziła rządowa Komisja Ankietowa „zagadnieniem publicznym. a nie sprawą prywatną“. W chwili obecnej budownictwo społeczne uzależnione jest ściśle od wysokości kredytów i warunków finansowania. Na budowę bloków mieszkalnych o lokalach najmniejszych winny bezwzględnie znaleźć się odpowiednie fundusze. Wszystko jedno, kto będzie pożyczkodawcą: P. K .O., B. G .K., czy jakakolwiek inna instytucja państwowa, aby tylko T. O .R. mogło zwielokrocić owe 10 milionów i z pożytkiem rozprowadzić je poprzez spółdzielnie budowlane do różnych miast ,wszędzie tam, gdzie głód mieszkaniowy i klęska przeludnienia jedno. i dwuizbowych lokali dają się najdotkliwiej we znaki.

Jedyną odpowiedzią, którą można dać na groźny alarm o setki tysięcy brakujących izb, to nasilić tempo — budować, budować! *Mira Parzyńska*

Wspólne drogi interesu osobistego i społecznego

Instynkt interesu osobistego jest bodźcem działania człowieka od najdawniejszych czasów. Potrzeba zażegnania głodu zmusza do pracy człowieka pierwotnego. Obok potrzeby nasycenia się, potrzeba ochrony i zadowolenia instynktu rozrodczego prowadzi do zrzeszenia się ludzi, rozwijając w ten sposób instynkt społeczny. Na instynkcie społecznym opiera się rodzina, naród czy inne ugrupowania społeczne. W zaczątkach tworzenia się grup społecznych nie widzimy sprzeczności pomiędzy interesm osobistym a społecznym; np. bogactwo głowy rodu w ustroju patriachalnym sprzyja dobrobytowi członków tego rodu. Bogactwa pomnażające siłę władcy (monarchy, księcia, feodała) zapewniając obronę i bezpieczeństwo poddanych, sprzyjają pośrednio ich dobrobytowi.

Inaczej rzecz ma się w okresie, kiedy w sferze gospodarczej zapanowuje kapitalizm, a w politycznej ustala się porządek burżuazyjno - republikański, osiągany drogą rewolucyjną. Sam fakt rewolucyj dowodzi zaistnienia sprzeczności interesów poszczególnych obywateli i władcy, który jako reprezentant całej grupy społecznej, nie miał osobnej kasy i czerpał na swe osobiste wydatki ze szkatuły państwowej.

Następuje więc podział majątku monarchy i państwowego. Ustala się lista cywilna. Usuwa się wreszcie władców dziedzicznych. Burżuazja dochodzi do rządów, a kapitaliści do faktycznej władzy. Ustosunkowanie się interesu osobistego i społecznego zmienia się zasadniczo. Już nie potrzeby społeczne, ale konkurencja staje się regulatorem gospodarczym. W okresie tym każdy rywalizuje z każdym i ze wszystkimi. Interes osobisty przeciwstawia się społecznemu. Palą się lub wrzucają do morza zapasy zboża i kawy wobec rzesz głodujących. Zamyka się fabryki pomimo zastępów bezrobotnych. Tlący zaś z dawien dawna w psychice ludzkiej instynkt społeczny — degeneruje: wyradza się w filantropię i dobroczynność, chybiając celu, jeżeli idzie o interes społeczny.

Wraz z nieuniknionym krachem liberalizmu i kapitalizmu, którego objawy już dziś obserwujemy w postaci kryzysu, braku rynków zbytu, karteli etc. wkracza do gospodarki społecznej etatyzm z gospodarką planową, czy to drogą faszyzmu, czy też socjalizmu. Równocześnie pojawia się jeszcze jedna forma gospodarcza — spółdzielczość, rosnąca powoli z organizacji drobnych grup społecznych, łączących się na podstawie wspólnego interesu. Regulatorem tej formy gospodarki stają się po dawnemu potrzeby społeczeństwa i jego członków, zaś sprzeczność pomiędzy interesem osobistym i społecznym ustaje: dobrze prowadzona i prosperująca spółdzielnia sprzyja interesowi swych członków, których osobisty dochód przestaje być przeciwstawnym dochodem całej placówki jak również i poszczególnych spółdzielców.

Zdrowy instynkt społeczny twórców i przodowników idei spółdzielczej, prowadzi nas znów do normalnych stosunków, w których może wreszcie stare przysłowie „homo homini eùpus" przestanie być aktualnym.

Al. Jan.

CZESŁAW ŁUKASZKIEWICZ

Dziwactwa amerykańskie

(korespondencja własna). Dosvell va, U. S. A.

Od dawna już słyszy się w Europie o najrozmaitszych dziwactwach amerykańskich, a nie jedna gazeta na starym kontynencie umie opowiedzieć ucieszną historię o nich ku rozweseleniu swoich czytelników.

Rzadko jednak pisma europejskie zwracają uwagę na rzeczywiste dziwactwa Ameryki, które dla przeciętnego Europejczyka są czymś tak rażącym, że nie może on pojąć, dlaczego stary świat nie zapakował Amerykanów do gromadnego szpitala wariatów, czy choćby do obozu izolacyjnego.

Bo proszę sobie tylko pomyśleć: takie Stany Zjednoczone, kraj maszyn, doprowadzonych do niebywałej perfekcji, posiadający najbardziej nowoczesny komfort życiowy i społeczny, rządzi się konstytucją, uchwaloną przed 150 laty! I ani rusz nie chce jej zmienić. Wciąż wierzy w jej podstawowe zasady: wolności sumienia, wolności słowa, wolności prasy.

Nie prześladuje ,ale i nie wywyższa żadnego wyznania, a ma ich około 300 gatunków w swoich granicach. Każdemu wolno chwalić Pana Boga, po swojemu, w jakimsób. Dziwactwo dochodzi do tego stopnia, że np. na otwarcie sejmu stanu New York zapraszają Amerykanie z modlitwą inwokacyjną biskupa polskiego Kościoła Narodowego, a na zjeździe Legionu Amerykańskiego (weteranów wojny światowej) modlą się na przemian pastorzy różnych wyznań, księża katoliccy i rabini. Choć jednak Amerykanie są tak uprzejmi wobec kleru, popełniają znowu to dziwactwo, że żaden rząd, ani miejski, ani stanowy, ani federalny, nie płaci najmniejszej pensji księżom, pastorom i rabinom. Uważa, iż wierni każdego wyznania powinni sami otrzymać swoich proroków, kapłanów i kaznodziei.

Tak samo nie wolno z funduszów publicznych opłacać lekcji religii, ani wykładać jej w szkołach publicznych. Na to przeznaczone są szkoły sobotnie i niedzielne, opłacane przez parafian.

Do dziwactw Amerykańskich należy także brak jakichkolwiek pielgrzymek pobożnych do miejsc cudownych, bo takich miejsc zresztą nie ma w Ameryce. (Skoro tylko gdzieś stanie się jakiś cud, zaraz zjeżdża komisja świecka i rozpoczyna badania, a potym objaśnia cud w sposób naukowy). Do specjalnych dziwactw amerykańskich należy obojętność, z jaką ten naród odnosi się do patronów świętych. Nie ma wątpliwości, że nie jeden z świętobliwych amerykanów mógłby już dawno być kanonizowany, ale Amerykanie na tym punkcie są niesłychanie skąpi i choć mają miliardy w złocie, nie chcą wydać ani jednego milionika na koszty procesu kanonizacyjnego. Za to dziwacy amerykańscy wyrzucają miliardy na budowę szpitali, ochronek i zakładów naukowych, aż do przesady.

Albo czyż nie jest dziwactwem fakt, że w Ameryce urzędnik nie jest żadną władzą i nie posiada żadnych przywilejów i musi z uśmiechem na ustach obsługiwać obywateli, z których kieszeni żyje? To razi każdego Europejczyka, gdy tylko stanie nogą na nowym lądzie. Do dziwactw zaliczyć trzeba brak wszelkich dowodów osobistych i obowiązku meldowania się po wynajęciu mieszkania .

Dobrze wychowany Europejczyk mimowoli do skończonego dziwactwa zalicza też u Amerykanów niezrozumienie dobrodziejstw jakiejkolwiek cenzury. Ta niechęć Amerykanów do cenzury jest wprost chorobliwa, granicząca z obłędem. Nie chcą o niej nawet słyszeć.

Mimo to wszystko jakimś dziwnym zrządzeniem losu Stany Zjednoczone rozwijają się w szalonym tempie i mimo depresji ludzie żyją tu nie najgorzej, gdyż np. bezrobotny otrzymuje co miesiąc zasiłek, odpowiadający pensji miesięcznej kancelisty w Polsce, a szeregowiec armii amerykańskiej ma pobory takie, jak europejski podporucznik.

Stany Zjednoczone posiadają tylko sześć procent ziemi i siedem procent ludności całej kuli ziemskiej, ale zbierają prawie połowę zbiorów całego świata, mają blisko połowę istniejących dróg żelaznych, energii elektrycznej i komunikacji. Produkują 92 procent samochodów, istniejących na świecie, a 22 miliony automobilistów krąży po szosach Sanów Zjednoczonych. W kraju tym spożywa się połowę kawy całego świata, zużywa się połowę gumy, trzy czwarte jedwabiu, jedną trzecią węgla i dwie trzecie oleju ziemnego.

W czasie największej depresji, w roku 1933, Ameryka wydała przeszło 33 miliardy dolarów na edukację, to znaczy więcej, niż wszystkie razem narody świata. W Stanach każde dziecko kończy szkołę wydziałową, każde piąte dziecko kończy szkołę średnią, a jedno na 116 kończy kolegium.

Większość robotników posiada własne domki, które kupują na długoletnie spłaty, a poza wielkimi miastami każda prawie rodzina ma własny samochód. To są fakty i można by je tu wyliczać bez końca, ale nie o to mi idzie. Zastanawiam się, czy te wszystkie dziwactwa Amerykanów mają coś wspólnego z tym dobrobytem, a nawet przychodzi mi do głowy, czy to nie one wpłynęły na urobienie charakteru amerykańskiego, który produkuje te wszystkie dobra materialne?

Na to trudno odpowiedzieć. W Europie panuje powszechne przekonanie, że państwo powinno kierować każdym krokiem obywatela, od kolebki do grobowej deski, tu zaś obywatel jest puszczony samopas i musi sam starać się o siebie. Jeśli ma dość siły i charakteru, wtedy się wybija. Sam żyje i daje żyć innym. Jeśli zaś załamie się i wykolei, wtedy państwo opiekuje się nim jako inwalidą życiowym, dając mu możność wegetacji, do przeczekania kryzysu i ponownego rzucenia się w wir walki życiowej. Dzięki temu każdy jest tym, czym być potrafi, co też może się niejednemu Europejczykowi wydać dziwactwem i ekstrawagancją.

Czesław Łukaszkiewicz.

Droga służbowa

W czasie zeszłorocznych wakacji w inspektoracie szkolnym w Siedlcach złożyłem prośbę o przydzielenie mi lekcji w dokształcającej szkole zawodowej w Stoczku Łukowskim, co dałoby mi około 40 zł. miesięcznie ,sumę dość poważną w moim budzecie. Inspektorat odmówił mi. Nie w tym jednak rzecz, że odmówił, lecz w tym, że odmowę przesłał mi drogą okólną, przez ręce kierownika szkoły powszechnej w Stoczku, pomimo, że z tym kierownikiem nie łączyły mnie nigdy żadne stosunki służbowe, byłem bowiem nauczycielem kierującym w jednoklasówce na wsi. Że zaś w załatwieniu tej sprawy wiele załeżało mi na dyskrecji, a inspektorat przez pominięcie drogi służbowej w sposób nader złośliwy sprawę tę uczynił głośną ,przeto zwróciłem się do niego z uprzejmą prośbą o przesyłanie mojej korespondecji drogą służbową, czyli przez pocztę wprost na moje ręce, przez co każdorazowo dyskrecja zostanie zachowana.

W grudniu 1937 r. zołżyłem podanie o udzielenie mi pożyczki oddłużeniowej, załączając odpowiednie uwierzytelnione dowody. Kuratorium pożyczki tej odmówiło, odmowę przesyłając prawidłowo przez inspektorat w Siedlcach , ten zaś znowu przesłał mi ją przez ręce owego kierownika szkoły w Stoczku, a kierownik przełożył ją w inną kopertę, zakleił nieszczelnie i byle jak, poczym doręczył mi ją przez woźnego. Nazajutrz całe miasteczko wiedziało ,że ja mam tysiące złotych długu, bo tak opiewały dowody, których treść dzięki taktyce inspektora stała się publicznie znana. Skutek był taki, że z miejsca odmówiono mi kredytu w obawie mojej niewypłacalności. Był to dla mnie cios tym dotkliwszy, że jednocześnie zostałem zawieszony w służbie bezterminowo, przy czym zaczęto mi wypłacać pensję w wysokości zaledwie 1/3 poborów normalnych.

Inspektorem szkolnym obwodowym w Siedlcach jest niejaki Czesław Górski. Doznawałem od niego ciągłych przykrości, ukrytych i publicznych, zawsze bardzo dotkliwych, przez długi czas. Cały jego blisko trzyletni stosunek służbowy do mnie nie da się nazwać inaczej, jak tylko jedną wielką krzyczącą szykaną, określając bardzo delikatnie. I dlatego sposobu, w jaki mi doręczono odmowę o pożyczce nie mogłem przyjąć inaczej, jak jeszcze jedną szykaną z długiego ich łańcucha. Cierpliwość ludzka bywa zdumiewająca, ale jednak też się z czasem wyczerpuje przez nadużywanie jej. Dlatego na ostatni wyczyn Górskiego zareagowałem natychmiast kartką pocztową dosłownie tej treści:

„W związku ze sposobem, jakim zwrócono mi dokumenty o pożyczkę oddłużeniową. Uprzejmie zawiadamiam Pana Inspektora, że jestem człowiekiem dorosłym„ mieszkam samodzielnie i oddawanie mnie pod opiekę p. Wielgoska w Stoczku jest zbyteczne; przeto przypominam już po raz drugi, że korespondencję *moją* proszę kierować *do mnie*, a nie w ręce niepowołane, gdzieś — jakieś — czyjeś. To sobie kategorycznie wypraszam, uważając takie postępowanie za skandal i jeśli się coś podobnego jeszcze raz zdarzy, to wyciągnę najdalsze konsekwencje, po przez wszystkie instancje, sąd i prasę. Mam nadzieję, że niniejsze oświadczenie moje pomoże i „omyłka adresowa" już się więcej nie zdarzy. Stoczek, 31.I.38. r."

Inspektor szkolny przesłał tę kartkę do kuratorium z następującym tłumoczeniem powodów, dla których w tym wypaku ominął drogę służbową:

„1. P. Świątek od dnia 24.I.1938 r. jest zawieszony w służbie i zamieszkuje w Stoczku.

2. Decyzję o odmowie pożyczki Kuratorium poleciło doręczyć p. Świątkowi za pokwitowaniem, dlatego też przy doręczaniu użyłem pośrednictwa miejscowej szkoły.

3. Wspomniana decyzja nie zawierała w swej treści nic poufnego, ani kompromitującego, przeto nie uznałem za potrzebne doręczanie jej z zastosowaniem szczególnej dyskrecji, czy ostrożności".

Proszę, co za klasyczny przykład perfidii! O tym, że mieszkam w Stoczku kuratorium wiedziało oficjalnie już od maja 1935 r., a o tym, że w Stoczku jest urząd pocztowy, zapewne jeszcze wcześniej. Inspektorowi „wydało się" ważniejsze i wiarogodniejsze pokwitowanie „miejscowej szkoły", niż miejscowego urzędu pocztowego. On nie uznał za potrzebne zachowanie szczególnej dyskrecji czy ostrożności!... Co za podłość! I to jeszcze w stosunkach służbowych! A co jest ciekawe i znamienne, to że komisja dyscyplinarna w Lublinie ten stan rzeczy uznała za zdrowy i normalny, a całą winę i odpowiedzialność zwaliła na mnie...

Inspektor w Siedlcach, tenże Górski, pismem z dnia 22.I.38 r. Nr 394/37 zawiesił mnie w służbie, a pismo to znowu przysłał mi drogą pozasłużbową, bo przez ręce sekretarza gm. Prawda, p. Kublika. Znowu szykana z premedytacją.

Dnia 21.IV. b. r. otrzymałem zawiadomienie o terminie rozprawy dyscyplinarnej na dzień 4..V. b. r. Zawiadomienie to otrzymałem drogą pozasłużbową ,okrężną ,przez ręce tegoż kierownika szkoły w Stoczku jeszcze ;jedna złośliwa szykana jak paciorka z długiego ich różańca. z

Dnia 4 czerwca 1938 r. inspektor Górski przysłał mi „wyrok", czyli orzeczenie komisji dyscyplinarnej z rozprawy odbytej w dniu 4 maja b. r. Papierek ten otrzymałem drogą pozasłużbową, przez kierownictwo szkoły w Stoczku. Odmówiłem przyjęcia. W kilka dni później to samo pismo zostało mi doręczone pocztą, ale w załączniku inspektor Górski żąda ode mnie usprawiedliwienia się, dlaczego pisma nie przyjąłem z rąk kierownictwa szkoły w Stoczku. Ponieważ usprawiedliwienia nie wysłałem, ani nawet nie zamierzalem wysłać, uważając, że nie mam służbowego obowiązku nadstawiać twarzy pod policzkowanie, przeto tenże Górski pismem z dnia 22.VI.38 r. Nr. 3425/38 wysłał mi (pocztą!)... ponaglenie, żebym przyśpieszył wysłanie usprawiedliwienia!... Szykana przybrała właściwą sobie postać bezczelności, spiętrza się, narasta i jak się zakończy, trudno dziś przewidzieć.

Że inspektor szkolny w Siedl, cach, Czesław Górski, aż tak krzykliwie manifestuje swoją nieufność do poczty polskiej — to jego rzecz. Ale że godzi to bezpośrednio we mnie, a ja nie myślę cierpliwie podlegać fantazjom byle kogo, nie mogę zaś skarżyć go do jego zwierzchnich władz, bo w kuratorium lubelskim sprawiedliwości nie znajdę, więc tą oto drogą zaznajamiam Społeczeństwo polskie z metodami, jakie stosowane są tak często w życiu służbowym pomiędzy władzą a podwładnym, pomiędzy inspektorem a nauczycielem. Bo społeczeństwo, które tak drogo płaci za wychowywanie swych pokoleń, powinno znać metody „wychowawcze" takich nawet czynników, jak choćby ten Górski...

Świątek Bolesław.

Stoczek — 4 lipca 1938 r.

Półka z książkami

W tych dniach wyszedł z druku i znalazł się na półkach księgarskich „Rocznik Morski i Kolonialny" — 1938 — wydany przez Ligę Morską i Kolonialną.

Zagadnienie wykorzystania morza i rynków zamorskich, jak również sprawa wejścia w szeregi państw korzystających z dóbr kolonialnych osiągnęły w świadomości społeczeństwa polskiego to stadium, w którym niezbędne jest operowanie już nie teoretycznymi wywodami, ale ścisłym obrachunkiem. Społeczeństwo polskie pragnie dziś dokladnie poznać i śledzić realne przejawy pracy w dziedzinie morskiej i kolonialnej, zarówno pod kątem interesów polskich, jak i w skali międzynarodowej.

W rezultacie coraz mocniej daje się odczuwać brak źródlowego podręcznego wydawnictwa, informującego o całokształcie tych zagadnień.

Wprawdzie odpowiedni materiał statystyczny gromadzony jest przez urzędy do tego powołane, przez liczne specjalne organizacje naukowe, gospodarcze, zawodowe, zarówno polskie jak i obce, ale właśnie ta względna obfitość i rozstrzelenie źródeł oraz trudność ich uzyskania kłopotliwe są dla tych, którzy pragnęliby swe wiadomości morskie i kolonialne oprzeć na fachowych materiałach. Brak było zestawienia tych danych w formie dostępnej ogółowi.

Liga Morska i Kolonialna, uwzględniając ten brak, oddaje do użytku powszechnego „Rocznik Morski i Kolonialny", w którym pragnie podać najszerszym warstwom społeczeństwa usystematyzowane i częściowo objaśnione dane cyfrowe, obrazujące zarówno nasz dorobek w dziedzinie spraw morskich i kolonialnych na tle pracy innych narodów, jak i nasze wzrastające potrzeby i braki w tym zakresie na tle stanu posiadania bogato wyposażonych innych państw.

„Rocznik Morski i Kolonialny" — przez zakres wiadomości podanych oraz ze względu na swój układ i sposób ujęcia obfitego materiału — jest niewątpliwie pracą pionierską Przygotowanie „Rocznika" polegało na żmudnym gromadzeniu danych z różnorodnych źródeł i dziedzin, przede wszystkim zaś na racjonalnym, doborze materiału i jego kontroli.

„Rocznik Morski i Kolonialny" zawiera następujące rozdziały, ilustrowane bogato tabelami statystycznymi:

„Port i miasto Gdynia", „Gdańsk", „Polski Handel Zamorski", „Handel zagraniczny przez Gdynię i Gdańsk", „Transport morski", „Polskie rybołóstwo morskie", „Drogi wodne i żegluga śródlądowa w Polsce", „Marynarka wojenna a) polska, b) obca", „Zagadnienia ludnościowe w Polsce na tle światowym", „Problem emigracyjny na tle międzynarodowym", „Zagadnienie uprzemysłowienia Polski", „Potrzeby surowcowe Polski — Kolonie jako źródło surowców", „Handel kolonialny Polski i kolonie jako rynki zbytu", „Ustawodawstwo morskie z wyszczególnieniem traktatów i konwencyj międzynarodowych".

Dzieło kończy rozdział, poświęcony pracom, dokonanym przez Ligę Morską i Kolonialną w okresie jej 20-letniej działalności.

Egzemplarz „Rocznika" kosztuje w handlu księgarskim 1 złoty

Pojawienie się tak dawno oczekiwanego II-go tomu *„Miliardów"*, Struga stało się podwójną niespodzianką. Przestaliśmy się już prawie spodziewać ich w tym sezonie, a ponadto wobec niedawnej śmierci autora, obawialiśmy się, że książka będzie tylko fragmentem całości.

Tymczasem, jeśli o tomie I-szym pisano, iż jest on szczytowym osiągnięciem Struga, to ten tom II-gi i ostatni bezwzględnie stoi jeszcze wyżej pod względem napięcia fabularnego i ideowego jak i samej formy literackiej.

Przedziwne, szarpiące przeżycia dwojga dążących ku sobie podświadomie bohaterów dramatu — Lucy Slazenger-Rascob, milionerki z „Pieniądza" Struga i Juana Carranzy vel Emery Eltona, galernika z Nowej Kaledonii, jego miłość do nieznanego syna i zmierzanie ku niemu przez miłość; dramat matki, pragnącej zdobyć serce syna przez zbrodnię — są to przeżycia mocne i bardzo subtelne, podane z właściwą Strugowi sugestywną siłą i finezją.

Miłość i nienawiść, siła tych uczuć i słabość człowieka, jego rozterki, załamania, uniesienia, upadki... wszystko to ożywia powieść dynamiką nadludzką i drapieżnym dramatyzmem.

Tom II-gi „Miliardów" wywołuje w czytelniku wrażenie niezwykłe... Jest jakby głosem z za grobu — a jest głosem tak tętniącym życiem, tak potężnym, że zwycięża śmierć. Autor żyje wśród swych czytelników. Ukazuje im ich powikłany czas dzisiejszy i zamglone jutro, ale nici wiarę w człowieka i w jasną przyszłość znękanej ludzkości.

„Miliard" — Nakład Gebethnera i Wolffa, *cena zł. 7.50*

CZYTELNIKÓ WPROSIMY ABY ZMIENIAJĄC ADREESY NA WAKACJĘ PODAWALI RÓWNOCZEŚNIE I DAWNE SWE ADREESY, GDYŻ BEZ TEGO TRUDNO ADMINISTRACJI USTALIĆ CZY CHODZI O ZMIANĘ ADRESU CZY O NOWEGO CZYTELNIKA O PODOBNYM NAZWISKU A Z INNEJ MIEJSCWOŚCI.

CZYTELNIKU WPŁAĆ NIEZWŁOCZNIE PRENUMERATĘ. z

SWIĄTEK BOLESŁAW.

Z pamiętnika podlaskiego nauczyciela

Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie utwór niniejszy poświęcam.
Autor.

...i po kilku latach zniechęciłem się do swej pracy. No, bo jakże? Zmieniłem kilka szkół i każda okazała się ciasna, zimna i ciemna. Piec źle grzeje, oknami, drzwiami i ścianami zimno pędzi jak przez szopę, podloga pozbijana z drewien różnej wielkości. Sień taka sama. Podwórze brudne i zaniedbane, zawalone rupieciami, ale uporządkować je trudno, bo stanowi własność nie szkoły, lecz gospodarza. Ani boiska sportowego, ani możności wynajęcia go. Ławki stare, sklecone byle jak, reperowane kawałkami przez miejscowego cieślę; koślawy stół i taburet, deska służąca za tablicę, imitacja mapy, falsyfikat szafy i — nic więcej. Nie ma za co kupić, zmienić, poprawić. Pomocy naukowych żadnych; biblioteczka jeśli jaka jest, to cała składa się z kilku wydań katechizmu i kilku autorów nauki wiary świętej. Dzieci dziewięćdziesiąt lub więcej, prawie nigdy mniej. Rozdzielone na dwa komplety, każdy po dwa oddziały. Masz z jednym oddziałem zajęcia głośne, to drugiemu musisz dać jakie ciche, żeby nie przeszkadzał. Istnieją piękne wskazówki metodyczne o tak zwanych zajęciach cichych, ale praktykowanie ich w jednoklasówce wcale nie jest piękne.

Musisz być geniuszem obejmującym wszystkie umiejętności w stopniu doskonałym, bo uczysz dzieci wszystkich przedmiotów, których jest dziesięć. Jeśli w którym z nich czujesz się słabiej, możesz z wizytacji otrzymać niedostateczną ocenę pracy i nie masz na swoją obronę żadnego tłomaczenia. Za pięć złotych miesięcznie musisz prowadzić kancelarię (mazaniny dużo!), archiwum, wykonywać zarządzenia władzy punktualnie i solidnie, a także na wysokim poziomie utrzymywać higienę i stan gospodarczy szkoły zgodnie z wymaganiami i wskazówkami, mającymi to do siebie, że w ogromnej części są nieżyciowe, sfabrykowane w wygodnych gabinetach dygnitarzy szkolnych, którzy jeśli widzieli kiedy wieś, to tylko albo we dworze, albo na obrazku. Wszystko musisz umieć dobrze wykonać, program wyczerpać należycie, dzieci wychowywać, młodzież wychowywać, dorosłych wychowywać, społeczeństwo rozśpiewać, wieś ucywilizować, kulturę i dobrobyt środowiska dźwignąć wysoko — tylko... samemu nadal zostać katorżnikiem za sto z czymś złotych, będąc w dodatku często zniewazonym przez zwierzchność, która sumienie twoje trzyma pod nieustanną policyjną inwigilacją.

Naprzykrzyło mi się.

Mam aspiracje na dobrego nauczyciela, wysokie ambicje pedagogiczne, dydaktyczne, obywatelskie i... osobiste też. Bo na razie sejm jeszcze nie uchwalił ustawy, ani nikt nie wydał dekretu zabraniającego nauczycielowi posiadania ambicji. Więc skwapliwie korzystając z tego wyjątkowego przywileju stanu nauczycielskiego, zapragnąłem dostać się do szkoły powszechnej siedmioklasowej. Wyobrażałem sobie, z jakim zapałem, entuzjazmem i temperamentem wezmę się do nowej, właściwej mi pracy! Będę miał jeden oddział przed sobą. Na każdą lekcję tylko jeden, i to nigdy pierwszy ani drugi, lecz zawsze starszy. Będę uczył tylko jednego przedmiotu: rysunków. Postawię ten przedmiot na właściwym poziomie, spełni on w 100% zadanie, jakie mu zakreślił program tego stopnia. Program przestudiowałem, zrozumiałem i dobrze zdaję sobie sprawę z ogromnych możliwości tego przedmiotu, specjalnie w znaczeniu kleju korelacyjnego między przedmiotami. Znam swoje siły, rozmach i możliwości. Jeśli pozostaną jeszcze dla mnie jakie wolne godziny w tygodniowym planie, to zapełnię je historią, albo nauką o Polsce współczesnej, albo polskim w oddziałach najstarszych. Prócz tego otrzymam także wychowawstwo klasy. Z tego zadania wywiążę się wzorowo, za punkt honoru stawiając sobie wykorzystanie wszystkich nadających się ku temu zdobyczy pedagogii. Tu właśnie pokażę, co można zrobić przy maksimum dobrej woli i talentu w klasie o jednym oddziale. Przyjmę także bibliotekarstwo. Biblioteka szkolna była zawsze moim ulubionym dzieckiem, jej zawsze oddawałem cały zasób sil organizatorskich. Kocham się w planowym i racjonalnym doborze książek, potrafię zawsze z nicości wydobyć fundusze na jej rozbudowę i nadać jej niespożytą żywotność rozwojową. A jakież ogromne możliwości otworzą się przede mną w szkole o paru setkach uczniów! Jakie wdzięczne pole do pracy! Ileż tu zdziałać można pod każdym względem, w każdej dziedzinie, w takiej dużej szkole! Gdyby władze szkolne zechciały wejść w moją myśl, na pewno nie odmówiły by mi, bez wahania przydzielając mię do szkoły siedmioklasowej...

Złożyłem podanie. Zaznaczyłem, że obojętne mi, gdzie: w mieście czy na wsi, byle by w szkole najwyższego stopnia organizacyjnego, nie rozrzuconej, lecz mieszczącej się w jednym budynku. Wyszczególniłem wszystkie swoje pobudki, motywy, pragnienia, zamiary, możliwości, talenty. Władzę szkolną potraktowałem jako serdecznego a troskliwego opiekuna szkoły, dla którego jej dobro jest najwyższym dobrem budującym moc Rzeczypospolitej, więc tym samym intencje moje podchwyci i wykorzysta. Wszakże nie chciałem nic brać dla siebie: ani kierownictwa, ani jakichś ubocznych dochodów. Nie: ja chciałem tylko, by mi przydzielono zaszczytne szczęście być pożytecznym dla państwa tam, gdzie się do tego nadaję. Nie miałem najmniejszych wątpliwości, że moje uzdolnienia, siły, młodość i gotowość do pracy zostanie skwapliwie wykorzystana. Żyłem nadzieją.

Aliści po trzech miesiącach oczekiwań, już na początku następnego roku szkolnego, przysłano mi odpowiedź, że

...„podanie pańskie załatwiono odmownie". Tylko tyle. Króciutko. Nie wiedziałem, jak mam to przeżyć. Przecież jeszcze rok wypadnie mi strawić w jednoklasówce, której nienawidzę ze wszystkich sił serca i duszy. Cały długi, ciężki, okrutny rok! Dziesięć pełnych miesięcy! Przez ten rok poznałem jeszcze jeden gościniec, po którym błąkają się upiory nieśmiertelnej krzywdy człowieczej. Mimo to jednak nie zrezygnowałem: w przepisowym terminie złożyłem drugie podanie, tak samo obszerne i z tymi samymi motywami, co pierwsze. I... znowu mi odmówiono. Nie mogłem już tego zrozumieć: czy może właśnie mnie źle zrozumiano? Nie chciałem posądzać władz o stosowanie do mnie aż tak dalece posuniętej złej woli. I znowu mam przeżyć dziesięć miesięcy w rozsterce, marzeniach, niepewności? I... w jed—no—kla—sów—ce—?! Niedosięgły majestat zaatakowałem po raz trzeci. I po raz trzeci mi odmówiono, również bez podania przyczyn. Jak ja te trzy lata życia przewegetowałem, w jakiej udręce i najsprzeczniejszych uczuciach płynęły mi długie godziny, dni, tygodnie, miesiące — to moja własność i moja tajemnica jaką się dźwiga wyłącznie dla siebie; zresztą trudno byłoby mi dobrać słów zdolnych nazwać rzecz po imieniu.

Czwarte podanie prócz zwykłej, ciągle tej samej treści, w oddzielnym dopisku zawierało już pierwiastek rozpaczy. Napisałem w nim po prostu, że w jednoklasówce, którą uważam za złośliwy żart z obywatela i urągowisko z oświaty, za paradoks historyczny, za egzamin stosunku władzy do społeczeństwa, contraditio in adiecto — ja dłużej swego życia partaczyć nie mogę i nie chcę, jeśli więc władzom co-

(Dokończenie na str. 5).

LASY NA WOKANDZIE

(Ile dochodu dalą lasy państwowe? O przyszłość polityki leśnej)

Chcąc mówić o dochodowości Lasów państwowych, musimy najpierw podkreślić, że każde przedsiębiorstwo państwowe powstaje z innych pobudek ,niż prywatne. O ile w przedsiębiorstwie prywatnym moment zysku gra główną rolę, to przedsiębiorstwa państwowe muszą posługiwać się kalkulacją ogólnopaństwową, a moment zysku nie może być decydujący, gdyż mają one do spełnienia pewne zadania społeczne. Nie znaczy to jednak, by Lasy państwowe dawały mniej dochodu, niż prywatne. Administracja większych kompleksów leśnych kosztuje taniej i są one więcej dochodowe — w przeciwieństwie do rolnych — i dają gwarancję racjonalnego zagospodarowania. Lasy prywatne w Polsce małej własności stoją na niezwykle niskim poziomie i porównywać ich gospodarki z gospodarką L. P. nie ma potrzeby. Porównanie takie może dotyczyć tylko lasów prywatnych większej własności, lecz niestety nie mamy tu odpowiednich danych, gdyż ich gospodarka finansowa złączona jest z pozostałą częścią majątku. Opierając się na tym co powiedział Dr. Babiński, dyr. Związku Właścicieli Lasów prywatnych, że lasy te (prywatne) mogą konkurować z rentownością Dyrekcji Lwowskiej leśnej przed wojną, możemy stwierdzić wyższość gospodarki leśnej państwowej. Jak wiadomo lasy austriackie przed wojną (cesarsko-królewskie) były źle zagospodarowane, o tym może świadczyć poniższe zestawienie: dochód z 1 ha pow. produkującej dla lasów pruskich (r. 1912) wynosił 39,3 zł., austryjackich 9,1 zł. (r. 1914) i polkich (r. 1924) — 23,8 zł.

W gospodarce leśnej na wysokość dochodu w głównej mierze wpływa rozmiar użytkowania z 1 ha. Przy dobrej gospodarce wyrąb z 1 ha może dochodzić do 5 m³ rocznie, gdyż taki będzie roczny przyrost na 1 ha.

Prusy przed wojną wycinały prawie 5 m³, Austria 3,17 m³ z 1 ha. Polska nigdy nie dorównała wysokości wyrębów pruskich i to w czasach, kiedy rozmiar użytkowania był najbardziej krytykowany. Wyręby w Lasach państwowych począwszy od r. 1928 wynosiły w tys. ha:

	[illegible]	1929/30	1931/2	1932/3	1933/34	1932/33	1934/35	1935/36
Powierzchnia wyrębana:	34,1	28,5	24,2	22,0	23,2	25,7	25,2	24,9
" zalesiona:	50,7	47,1	69,7	42,0	35,8	33,4	32,8	35,8

Jak widzimy powierzchnia zalesiona jest w każdym roku wyższa od wyrąbanej. W czasach kryzysu wysokość wyrębów musiała ulec zmniejszeniu. Ceny drewna w tym czasie również spadły. Przy wskaźniku roku 1928 — równym 100 — loco wagon stacja załadowania, r. 1934 — 40—40,6.

Wywóz drewna i wyrobów drewnianych kształtował się w sposób następujący:

r. 1927 — 6.426 tys. tonn, r. 1928 — 4889 tys. tonn, r. 1929 — 3746 tys. tonn, r. 1930 — 2803 tys. tonn, i t. d. Spożycie wewnętrzne również spadło. Eksport drewna z Polski stanowi poważną pozycję w bilansie handlowym około 20% wywożonych z Polski towarów.

Wartość eksportu w r. 1928 — 590.003.000 zł. r. 1929 — 481.129 tys., r. 1930 — 348.129 tys. zł., r. 1931 — 224822 tys. zł., r. 1932 — 1119.885 tys. zł., r. 1933 — 115.439 tys. zł., r. 1934 — 179.624 tys. zł. co na ogół przewyższa wartość wywożonego węgla.

Lasy państwowe w r. 1928 zmieniły sposób gospodarowania. Stając się od tego roku przedsiębiorstwem poczęły rugować firmy zagraniczne eksploatacyjne, które przez szereg lat dewastowały lasy, przejmując na siebie ich dotychczasowe czynności. Posunięcie to złączyło zatem czynności hodowlane i ochronne z czynnościami użytkowania i zbytu w imię racjonalniejszego wykorzystania gospodarstwa leśnego. Budżet L. P. został uzgodniony z okresem rozpoczęcia eksploatacji t. j. z dn. 1.X. Koniec budżetu wypada zawsze z końcem września.

Wkrótce do handlu drzewnego głównie z zagranicą została powołana Polska Agencja Drzewna, zwana w skróceniu „Paged'em" przy współudziale w ogromnej większości kapitałów państwowych. Instytucja ta w krótkim czasie usprawniła handel drzewny zamorski, poczynając go stopniowo wyrywać z rąk elementu mało związanego z Polską.

W czasach dobrej koniunktury Lasy dawały duże dochody netto — r. 1929 i 1930 — do 80 milionów zł. Kryzys wycisk swoje piętno i na tej dziedzinie gospodarstwa narodowego. Dochód z Lasów państw. spada w r. 1931—2 do 19,3 mili. zł., w następnym roku spada do rekordowo niskiej sumy 7,8 mili. zł. Od tego roku zaznacza się tendencja wzrastająca — r. 1933—4 — 19 mil., r. 1934—5 — 34,5 mili., r. 1935—6 — 48 milionów, r. 1936—7 — 65,8 milionów.

Wykazane dochody osiągnęły Lasy państwowe przy zamknięciu własnych budżetów przedsiębiorstwa.

Preliminowane w budżecie ogólno-państwowym dochody z Lasów państwowych są zwykle inne ze względu na inny czasokres budżetowania. Następują tu pewne przesunięcia pomiędzy poszczególnymi latami.

W tym roku przy zamknięciu budżetu państwowego wpłata L. P. do Skarbu Państwa wyniosła 45700 tys. zł. Wpłata ta byłaby zapewne wyższa, gdyby Lasy nie musiały sprzedać znacznej ilości drewna po cenach ulgowych na budowę szkół.

Wyniki finansowe Państwowego gospodarstwa leśnego były kwestionowane przez obóz Lewiatana, jakoby uprzywilejowaniem podatkowym. Mogłoby to być do pewnego stopnia słuszne przed r. 1934, kiedy podatek gruntowy Lasy państw. płaciły tylko na terenie b. zaboru austryjackiego. Suma wpływów z tego podatku nie przekraczała 3—3,5 mili. zł. Zatem przed tym rokiem należałoby obniżyć dochody roczne tylko o taką kwotę. Od r. 1934 podatek ten został rozciągnięty i na inne dzielnice, a więc znikło rzekome uprzywilejowanie podatkowe.

Można byłoby tutaj mówić o innym uprzywilejowaniu, a mianowicie o podatku dochodowym, ale ten jak wyjaśnił p. Minister Rolnictwa traci sens ze względu na wpłaty całkowitego dochodu do Skarbu Państwa.

Dla wyprowadzenia zysku przedsiębiorstwa — Lasy państwowe — należałoby potrącić z wydatków kwotę wydatków na instytucje względnie do podanego dochodu dodać ją.

Wysokość inwestycji w L. P. wynosiła: 1931—2 r. — 8,0 milj. 1932—3 r. — 8,9 milj.; r. 1933—4 — 7,9 mili. zł., r. 1934—5 — 11,8 mili. zł., r. 1935—6 — 10 milionów zł., r. 1936—7 — 14,6 milionów zł.

Wobec tego całkowity zysk handlowy wynosił w podanych latach — 27,3 milionów zł, 16,7 mili.; 26,9 milj., 46,3 milj., 58,0 milj., 80,4 mili. Jak widzimy dochody Lasów wykazują stały wzrost począwszy od r. 1934—5.

Należy się zastanowić, czy to zwiększanie dochodowości nie jest poza innymi spowodowane prowadzeniem przez L. P. polityki przedsiębiorstwa prywatnego. Częściowo tak jest. Lasy pod wpływem ostrej krytyki Lewiatana, poczęły wyśrubowywać ceny wyższe na drzewo, niż w lasach prywatnych, tracąc tym samym swoje cechy przedsiębiorstwa państwowego. Na szczęście widzimy już pewien nawrót przez wprowadzenie ulgowych sprzedaży dla rolników (1 miesiąc).

Ważnymi zagadnieniami, które czekają na rozstrzygnięcie jest sprawa płac pracowniczych w Lasach oraz handel zamorski drzewem. Utrzymywanie płac dla gajowych, mających wszak pod swoją pieczą kilkunastomilionowy majątek państwowy od szeregu lat w granicach od 45—75 zł. miesięcznie jest dość ryzykowne. W ten sposób spycha się gajowych, obarczonych liczną rodziną do dorabiania sobie poza „służbą" lub do kradzieży drzewa z lasu. Niechęć do zapewnienia bytu pracownikom odbiła się w szczególności niekorzystnie na działalości Instytutu Badawczego L. P., gdzie ciągłe zmiany personelu odbiły się ujemnie na jego dorobku naukowym.

Wywóz drzewa z Polski odbywający się w 100% przez statki trampowe obce, stawia zarówno przed Administracją L. P. ,jak i całym społeczeństwem konieczność budowy własnych statków, których koszt wyniósłby około 20 milj. zł. Amortyzacja tego przedsięwzięcia nastąpiłaby w ciągu 2—3 lat. Za jeden transatlantyk mielibyśmy całą flotę trampową.

Nie mniej ważnym i palącym zagadnieniem jest powiększanie obszaru leśnego przez zalesianie nieużytków. Całego ciężaru nie możemy tu spychać na sfery leśne, lecz uświadomienie winno przeniknąć do każdego obywatela. Niech Święto Lasu będzie świętem powszechnym i dotrze do najszerszych warstw społeczeństwa. Niech nasza młodzież ze szkół średnich i powszechnych w czasie Święta Lasu, wyjeżdża, wzorem swych kolegów z Bułgarii, do lasu na parodniowy udział w sadzeniu drzew leśnych. Każdy zalesiony hektar nieużytków to zwiększenie potęgi gospodarczej

Jerzy Ostoja.

LUDU ROLNY!

Stronnictwo Ludowe pod powyższym tytułem wydało apel, który poniżej zamieszczamy. Red.

Zbliża się osiemnasta *Rocznica zwycięstwa polskiego nad bolszewikami.* Zwycięstwo to uratowało dopiero co zdobytą niepodległość Polski, cofnęło w granice Rosji grożące całej Europie falę bolszewizmu, uchroniło wolność licznych spo łeczeństw przed uciskiem czerwonej dyktatury.

Było ono dziełem armii polskiej, której fundament stanowili chłopi. Jest również dziełem ludu polskiego: chłopów i robotników, wezwanych do wspólnego wysiłku przez Rząd Obrony Narodowej.

Rocznicę tego zwycięstwa Stronnictwo Ludowe święci od kilku lat, jako *„Święto Czynu Chłopskiego".*

I w roku obecnym, w dniu 15 sierpnia, masy chłopskie zgromadzą się pod zielonymi sztandarami, by uczcić tych wszystkich, którzy wzięli udział w owym bohaterskim wysiłku, by *złożyć hołd pamięci chłopa-żołnierza*, który w r. 1920 na ołtarzu Ojczyzny złożył swą krew i życie.

Dzisiejsza nasza walka o sprawiedliwy ustrój państwa, o utrwalenie jego bytu przez oparcie jego podwalin na fundamencie ludowym jest dalszym ciągiem tej walki, w której chłopi przelewali krew w roku 1920.

Wśród szczególnie ważnych okoliczności obchodzić będziemy tegoroczne Święto Czynu Chłopskiego. Na niebie czerwienią się łuny wojenne. Zaborcze apetyty i zbrojenia państw dyktatorskich wróżą, że i reszta Europy może niebawem stanąć w płomieniach. Narody i państwa dbałe o swój byt, zbierają i pomnażają siły obronne — porządkują swe stosunki wewnętrzne. *I państwo Polskie winno być należycie przygotowane na każdą okoliczność* — nie tylko przez rozbudowę armii, ale i przez oparcie swych podwalin na najszerszych podstawach ludowych, na tych, co nie zawiedli w r. 1920.

Wołanie rzesz chłopskich o zmianę tego systemu, który odsuwa masy ludowe od państwa, *o prawo współgospodarzenia państwem*, staje się w tej sytuacji tym bardziej słuszne, już nie tylko z punktu widzenia interesów warstwy chłopskiej, ale i z punktu widzenia interesów państwa.

Wołanie to, niestety, pozostaje dotychczas bez odpowiedzi. *Obóz sanacyjny*, choć rozbity i skłócony i nie zdolny dać należytego oparcia państwu, *trwa jednak zaślepiony przy swym przywileju wyłącznego decydowania o jego sprawach.*

Podczas tegorocznych obchodów Rocznicy Sierpniowej *Chłopi winni raz jeszcze zamanifestować*, że przy swych postulatach politycznych stoją nieugięcie, że walczyć o ich wypełnienie nie przestaną, *że do tej walki są gotowi.*

Przybywajcie więc jak najliczniej na tegoroczne Święto Czynu Chłop skiego. *Niech liczebność i karność waszych szeregów będzie świadectwem chłopskiej gotowości do czynu.*

Stronnictwo Ludowe

Z pamiętnika podlaskiego nauczyciela

(dokończenie ze str. 4)

kolwiek zależy na tym, by nauczyciel był należycie wykorzystany i, by szkole zapewnić jeszcze jedną pracowitą i pożyteczną siłę, to niech mnie przeniosą, bo w przeciwnym razie zmarnuję się. Na to otrzymałem odpowiedź, że podanie moje zostaje załatwione odmownie, ponieważ do szkół siedmioklasowych przyjmuje się tylko nauczycieli: albo stałych z W. K. N., albo tymczasowych. Ja byłem stałym bez W. K. N., na który z bardzo wielu przyczyn pozwolić sobie nie mogłem, chyba kiedyś, w dalekiej przyszłości. Był to dla mnie wyrok pozostania w jednoklasówce na zawsze.

Ze swoich wszystkich marzeń zrezygnowałem. Przestałem składać podania. Przytwierdzono mnie do jednoklasówki tak, jak niegdyś jeńców przytwierdzano do wioseł na tureckich galerach, jak polskich powstańców przykuwano do taczek w kaukaskich i uralskich kopalniach. Na dożywotnią katorgę. Za to, że Najjaśniejszej Rzeczypospolitej służyć chciałem wydajnie na posterunku oświaty. To była moja zbrodnia. Skazano mnie bez sądu i bez wyroku, 1 kg malin, 4,0 szklanki wody, 60—65 dkg cukru na 1 litr bez możliwości obrony. Czy przy swej ciężkiej, jałowym gruzem naładowanej taczce wytrwam do śmierci, czy nie przetrę kajdan i zerwawszy je nie zdołam zbiec zanim oszaleję — nie wiem. To czas pokaże. Ale na razie faktem jest, że moje czteroletnie bezpłodne starania o to, by pozwolono mi być pożytecznym Polsce, zniechęciły mię nie tylko do szkoły siedmioklasowej, ale do szkoły w ogóle. Tym bardziej, gdy przekonałem się naocznie, że ten warunek z W. K. N.-em był zwykłym wykrętem, daleko nie licującym z powagą tych, którzy się nim posłużyli. W jakim celu? Komuś możnemu widocznie zależy na tym, żeby szkoła powszechna, gdzie się tylko da, wykazywała jak najniższą wydajność, no i — na trwonieniu energii... A może już istnieją i działają jakie tajne ustawy lub dekrety o ambicjach stanu nauczycielskiego?... Różnie o tym myślę.

Tymczasem wlecze się to podłe katorżne życie w oczekiwaniu na jakąś amnestię powszechną...

Kopalnia „Sadyzm" 1938, w marcu.

Życie polskie na szerokim świecie

MANDŻURIA.

DWUDZIESTOLECIE HARCERSTWA POLSKIEGO W CHARBINIE.

Polski hufiec harcerski w Charbinie (Mandzuria) obchodził ostatnio jubileusz 20-lecia pracy harcerskiej na tym terenie.

Pierwsza drużyna harcerska im. H. Sienkiewicza została założona w Charbinie w czerwcu r. 1918, grupując odrazu w swych szeregach 130 członków.

Mimo trudnych warunków pracy harcerskiej, braku instruktorów i t. d., harcerstwo polskie w Charbinie doczekało się dwudziestolecia swej pożytecznej działalności.

Obecny hufiec harcerski składa się z 2 drużyn: harcerek im. Król. Jadwigi oraz harcerzy im. H. Sienkiewicza. Drużyny te posiadają nawet swe własne pisma. gazetkę ścienną p. t. „Głos Harcerski" oraz czasopismo „Harcerz Polski".

ZBIÓRKA NA BUDOWĘ DOMU POLAKÓW Z ZAGRANICY IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE.

Akcja zbiórkowa na budowę Domu Polaków z Zagranicy zyskuje wśród Rodaków naszych zagranicą coraz większe zainteresowanie i poparcie. Ostatnio „Gazeta Polska" w Brazylii zaapelowała do swoich czytelników o poparcie podjętego już, wspólnego dzieła Polaków z Zagranicy, gdyż da się przez to najlepsze świadectwo uczuciu, które wiąże Polaków za oceanem z Brazylu" i zadeklarowała pierwsza sumę zł. 25 — na cel budowy.

Czechosłowacja.

„Zjednoczenie młodziezy w walce w lepsze jutro".

Dnia 16 b. m. odbyly się pod hasłem „Zjednoczenie młodziezy w walce o lepsze jutro" manifestacyjne wiece młodzieży polskiej w Trzyńcu, Jabłonkowie, Suchej Górnej i Niemieckiej Lutyni.

Mówcy wskazywali na zadania, jakie stoją przed polskim młodym pokoleniem na Śląsku Zaolzańskim i wysuwali żądania nadania ludności polskiej pełnych praw w każdej dziedzinie życia. Spełnienia tych żądań młodzież musi się dopominać z całą energią Stwierdzenie, ze jeden skonsolidowany polski front w Czechosłowacji walczyć będzie o autonomię dla ludności polskiej, aż do zwycięstwa, wywołało żywiołowe, dlugotrwałe oklaski i okrzyki.

Na wiecach uchwalono rezolucję formującą stosunek młodzieży polskiej. „Stwierdzamy że nielojalność państwa czechosłowackiego wobec ludności polskiej trwa 20 tal. Nielojalnością jest budowanie w polskich gminach czeskich szkół z pieniędzy polskiego podatnika, odmawiania polskiemu robotnikowi chleba w przedsiębiorstwach przez niego zbudowanych i subwencjowanie organizacji, których programem jest zniszczenie polskiego stanu posiadania. Wobec tego ludność uolska nie czuje się zobowiązana do brania udziału w uroczystościach z okazji 20-lecia istnienia republiki. Stwierdzamy dalej, że nadanie autonomicznych praw ludności polskiej w Czechosłowacji będzie pierwszym objawem łojalności państwa w stosunku do tej ludności..."

ARGENTYNA.

NOWE WYDAWNICTWO POLSKIE.

W bieżącym miesiącu wyszedł z druku pierwszy nr. Biuletynu Izby Handlowej Argentyńsko-Polskiej. Biuletyn starannie opracowany, zawiera cały szereg ciekawych artykułów w języku polskim i hiszpańskim, na temat spraw handlowych i wymiany towarowej między Polską i Argentyną.

„DZIEŃ MORZA"

Znaczenie morza dla rozwoju gospodarczego Polski znajduje już pełne zrozumienie wśród emigracji polskiej w Argentynie. W bieżącym roku, liczniej i uroczyściej obchodzono „Dzień Morza". Prócz uroczystego nabożeństwa na tę intencję w kościele polskim, obchód urządziły następujące organizacje: Towarzystwo Polskie w Dock Sud. Valentin Alsina Llavalloi, Rosario, Pueblo Neůvo, „Ognisko Polskie" w Buenos Aires, w Cordoba, Związek Polaków z Sekcją B Wojskowych w Buenos Aires. Na szczególną uwagę zasługuje obchód w Santa Fe, gdzie między innymi staraniem Zarządu Związku, zostały umieszczone odpowiednie notatki o „Dniu Morza" urządzonego w Polsce i zagranicą, na łamach prasy argentyńskiej.

Proszę o głos

Ostatnia stawka

Publiczną jest tajemnicą, iż wojnę domową w Hiszpanii wywołały faszyzmy włoski i niemiecki, przy cichej współpracy wyższego duchowieństwa Rz.-Katolickiego.

Niższe duchowieństwo zwłaszcza baskijskie było obce tym knowaniom biskupów przeciw prawowitemu rządowi. Już sam fakt, że cały naród Basków i niemal całe duchowieństwo Rz.-Kat. tego kraju stoją nie po stronie najeźdźców i rozpolitykowanych biskupów, lecz po stronie Rządu Ludowego i zasadzie samostanowienia narodów o sobie, powinno dla wielu katolików w Polsce być dowodem, że te straszne historie, które nasza i zagraniczna prasa faszystowska lub na usługach faszystów świadomie lub nieświadomie będąca pisała i pisze, są jeśli niezupełnie wyssane z palca, lub sprowokowane, to w każdym bądź razie mocno przesadzone (patrz książkę Pruszyńskiego: „Czerwona Hiszpania").

Tym bardziej, jako gorliwy katolik z ubolewaniem przeczytałem niepoczytalny wprost artykuł ks. Choromańskiego w „Kurierze Warsz. z dn. 3.VII.1938, który za dobrą monetę bierze list biskupów hiszpańskich wzywający o pomoc katolików całego świata dla faszystów włoskich i hitlerowców niemieckich w Hiszpanii, oraz barbarzyńskich pogan kolorowych, którzy pod terrorem walczą z Hiszpanią, jako taką, a nie dlatego, że ona jest czerwona czy biała, ale właśnie dlatego, że jest katolicka. Wprost brak mi słów oburzenia, że ksiądz Polak może coś podobnego powtórzyć za episkopatem hiszpańskim, będącym świadomie na usługach wrogów swojej ojczyzny.

„Episkopat wyraża im swój ból (Baskyjczykom) z powodu zaślepienia, które w tak historycznej i ciężkiej chwili ogarnęło ich przywódców, ale jednocześnie wyraża naganę, że nie usłuchali głosu Kościoła".

Co za potworność!

Czy papież, jako głowa Kościoła oficjalnie wypowiedział się po stronie najeźdźcy? Czy tak? My z historii polskiej wiemy, że był papież który potępił dążenia Polaków do Niepodległości Ojczyzny i dlatego czujemy żal do Niego, zwłaszcza dlatego ‚że to jest woda na młyn innowiercom i bezbożnikom, lecz nic nie wiemy, aby obecny papież poszedł w ślady jednego ze swych poprzedników i w XX wieku potępił cały naród Baskijski, że broni swej Niepodległości.

Księże Zygmuncie Choromański, prosimy o wyjaśnienie, w której encyklice papież Pius XI, potępił Rząd Ludowej Hiszpanii i naród Basków za to, że broni swych granic przed obecnym najeźdźcą.

Ostatnią stawką faszyzmów jest fałszowanie enuncjacyj papieskich, jest powoływanie się na największy autorytet kościoła, w którym to fałszerstwie pomaga ksiądz Choromański. W tym samym czasie gdy biskupi hiszpańscy chcą okłamać świat katolicki pisząc: „Nadto rewolucja była antychrześcijańska — że nigdy w dziejach chrześcijaństwa i w tak niewielu tyg. nie nastąpił tak szalony wybuch przeciw Jezusowi Chr. i jego św. religii".

Jaka to rewolucja? Czy rząd Ludowej Hiszpanii jest prawowitym rządem powstałym z demokratycznych wyborów czy też rząd gen. Franco? Co za pomieszanie pojęć? Czy reakcja ludu hiszpańskiego w stosunku do rozpolitykowanego wyższego kleru hiszpańskiego nie była sprowokowana przez udzielania schronienia dla spiskowców, a nawet wiele kościołów były rzeczywistymi składnicami broni powstańców?

Tu się nasuwa analogia z organizowanym spiskiem przeciw rządowi polskiemu przez t. zw. Pogotowie Partiotów Polskich w podziemiach kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, którym łaskawie gościny udzielił ks. Godlewski. A teraz posłuchajmy drugiej strony.

W n-rze 184 „Robotnika" z dn. 5 lipca w artykule „W republikańskiej Hiszpanii" czytamy w mowie premiera Negrina: „O co walczą Hiszpanie":

1. O zapewnienie absolutnej Niepodległości.

2. Walczymy o Republikę Ludową, o charakterze demokratycznym.

3. Walczymy o zapewnienie przez państwo każdemu obywatelowi pełni praw, **o poszanowanie sumienia i wyznania.** Niedopuszczając do ingerencji kościoła, jako instytucji w życiu (to się napewno nie spodoba), gwarantujemy swobodę religijnego kultu.

...Państwo nie może prześladować nikogo za jego idee i wierzenia.

4. Jeżeli w czasie wojny musimy być twardzi i nieubłagani w stosunku do jawnych i zamaskowanych wrogów, to jednocześnie dążymy do pokoju, któryby dał możność wszystkim Hiszpanom dobrej wiary i woli przystąpienia do olbrzymiego zadania odbudowy Hiszpanii. Obowiązek ten będzie ciążył nad nami wszystkimi. Czy po tej krwawej epopei będzie można klasyfikować prostodusznie **Hiszpanów na zwycięzców i zwyciężonych.** Czy byśmy mieli **konstynuować, w okresie pokoju walkę bratobójczą?**

Niechże będzie przeklęty taki rząd, który po zakończeniu konfliktu nie zrozumiałby, że jego pierwszym obowiązkiem jest doprowadzenie do porozumienia i harmonii, czyniącej możliwym życie zbiorowe obywateli. Biedną byłaby Hiszpania gdyby po tylu okrucieństwach i strasznych próbach nie znalazła przywódców i kierowników, którzy przekreśliwszy nienawiść i pragnienie zemsty, nie mieliby na widoku interesu wszystkich obywateli zgodnie z wielkimi ideałami naszej historii. Dzień taki nadejdzie! Tymczasem jednak, wiedząc, że to co mamy zdobyć zasługuje na wszelkie ofiary, musimy walczyć odważnie i nieustraszenie.

Walczymy o to, aby Hiszpania należała do Hiszpanów. Pod tym naszym hasłem zwycięstwo musi się stać naszym udziałem.

Wojna domowa w Hiszpanii się kończy. Obie strony rzucają na szalę ostatnie swe stawki: zbuntowani generałowie, którzy pod względem liczebnym, pod względem materialnym stali zawsze wyżej od rządowców — rzucają na szalę swych sojuszników — biskupów i każą im apelować do uczuć religijnych katolików całego świata, rządowcy zaś — apelują do poczucia Sprawiedliwości Demokracji i Wolności swoich obywateli, bez względu na przekonania religijne i polityczne.

Któraż strona zwycięży — któż zgadnie?

Czy zwycięży materia czy duch?

Przykro mi jako katolikowi, że ks. Chromański jest za materią, a nie za duchem.

Katolik.

Słowo o opiekunach społecznych

Instytucja Opiekunów Społecznych przewidziana rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn 6 marca 1928 została wprowadzona na terenie Stolicy dopiero w życie w kwietniu 1935.

W dniu 25 kwietnia 1935 władze miejskie zatwierdziły instrukcję dla Opiekunów Społecznych przeprowadziły podział miasta na 90 okręgów i 277 obwodów opiekuńczych oraz dokonały nominacji tymczasowych opiekunów obwodowych.

W tym pierwszym stadium rozwoju instytucji Opiekunów Społecznych przewidziana była następująca hierarchia Opiekunów Społecznych: 1) okręgowi, 2) obwodowi, 3) domowi. Opiekunowie obwodowi rekrutowali się z członków organizacji wybitnie pro-rządowych, jak przede wszystkim B.B.W.R., Strzelec, P.O.W., Organizacje sanacyjne urzędników państwowych itp. Celem obsadzenia funkcji opiekunów domowych, których powinno być w Warszawie co najmniej kilkanaście tysięcy zabrakło kandydatów w organizacjach pro-rządowych, które nigdy nie były b. liczne i przeważnie należeli doń ludzie „konjunkturalni", którzy do honorowej pracy społecznej wielkiego zapału nie mieli. Jedynym wyjściem byłoby powołać opiekunów z wyborów.

Rzeczy najprostsze najczęściej są najtrudniejszymi. Miarodajne czynniki w Polsce jak ognia boją się wszelkich wyborów. Jeśli się likwiduje i zawiesza wszelki samorząd czy to terytorialny, czy to Ubezpieczlni Społecznych — to byłoby to wielką niekonsekwencją, z drugiej strony jedynie słuszna i jedynie owocna zasada demokratycznych wyborów w zakresie Opieki Społecznej. Z przyczyn politycznych owe miarodajne czynniki do tego najprostszego rozwiązania za wszelką cenę dopuścić nie mogły, choćby nawet kosztem rozwoju samej instytucji.

A więc ten czynnik obywatelski w opiece społecznej zaczęto wprowadzać drogą administracyjną.

Polska administracja państwowa znana jest nie tylko w kraju z umiejętności przychodzenia z pomocą przy narodzinach czynnika obywatelskiego. Nie jeden poseł, nie jeden burmistrz i nie jeden senator zawdzięcza jej swój mandat, otrzymany w zasadzie z wolnych wyborów obywatelskich.

Jeśli chodzi o opiekunów domowych okazuje się tu nawet zbyteczna jakakolwiek inscenizacja wyborów. Tu w zupełności wystarczyło, ze opiekun dzielnicowy BBWR razem z dzielnicowym P. P, a bardzo często tenże sam przychodził do „upatrzonego" lokatora najczęściej administratora domu, któremu dawano do podpisania deklarację Opiekuna domowego BBWR, a potem dopiero zapoznawano go z Opiekunem obwodowym Opieki Społecznej i stawał się „dubeltowym" Opiekunem domowym i bezpartyjnej partii politycznej i Zarządu Miejskiego

Ta „dwutorowość" opiekunów domowych zaczęła wkrótce się mścić na ich podwójnej działalności. I w rezultacie Wydz. Op. Sp. Zarządu Miejskiego był zmuszony w ogóle zlikwidować instytucję opiekunów domowych. Obecnie więc istnieją tylko 2 rodzaje opiekunów: okręgowi i obwodowi.

Ale również i los opiekunów obwodowych jest godny pożałowania.

Jak słusznie pisze Dr Wacław Gra-Łęcki Wice-prezydent m. st. W-wy w N-rze 1 „Opiekuna Sp" w art „Zagadnienia Organizacyjne Opiekunów Społecz. w m. st. Warszawie" „Wprowadzenie nowego czynnika (Op Sp.) tak głęboko sięgającego w zycie społeczne i w pracę organów samorządowych nie mogło się obyć bez chwilowych trudności, które wydobyły na jaw pewne sprzeczne dążenia miejskiego aparatu zawodowego Opieki Sp. i ochotniczo pracujących. Obie strony przejawiały niekiedy tendencje do supremacji i wyręczania się nawzajem w codziennej, szarej pracy, przy czym sprawy prestiżowe grały często wybitną rolę. Ostatnio wysunięto projekt zorganizowania opiekunów jako odrębnej Korporacji dla całego Państwa. Rzecz jasna, że stowarzyszenie tego rodzaju miałoby charakter czysto prywatny, nie mogłoby zatem obejmować Samorządowych Opiekunów Sp. w ich urzędowym charakterze"

To było w 1936 r. Pan Wice-prezydent delikatnie zaznaczył tę „dwutorowość" — w poglądzie na zadanie i cele Opiekunów Sp.: — 1) pogląd administracji komisarycznej (termin „Samorząd", którego stale używa p. Wice-prezydent i w ogóle czynniki miarodajne, jeśli chodzi o m. st. W-wę i ogromną większość miast w Polsce jest anachronizmem, bo od szeregu lat samorząd tam nie istnieje, a urzędują tylko „Bajraty" z nominacji i Komisarze z nominacji), 2) pogląd czynnika społ. — opiekunów społecznych Pomimo, że element z którego rekrutują się Opiekunowie Społeczni to są ludzie zależni naturalnie od t. zw. „czynnika miarodajnego" bo to są przeważnie urzędnicy i emeryci państwowi i samorządowi, to jednak trzeba przyznać, że było z początku wśród nich kilkudziesięciu ludzi o szerszym poglądzie na sprawy społeczne, jednak obecnie, większość z nich albo została wyeliminowana przy różnych „czystkach", albo sama widząc, beznadziejność sytuacji z odbiurokratyzacji Opieki Sp. i wprowadzenia doń zasad na prawdę społecznych i demokratycznych złożyła swe mandaty. Obecnie urzędujący opiekunowie społeczni, to przeważnie są ludzie pracujący najwyżej 1 rok lub 2 w Opiece Sp., którzy nie ukończyli kursu przeszkoleniowego i nie mają ani takiej praktyki, ani takich tradycji społecznych jak pierwszy narybek opiekunów społecznych.

Dzisiejsi opiekunowie społeczni rekrutują się przeważnie ze znajomych i protegowanych urzędników Opieki Sp. i tych nielicznych Opiekunów, którzy zostali się jeszcze pomimo najrozmaitszych „czystek" i „reorganizacji".

Jeśli chodzi o zawody to oprócz urzędników najliczniej są jednak reprezentowani właściciele i administratorzy domów, element wybitnie aspołeczny i na wskroś

(d. c. na str. 8).

ST. LESIAK.

Dzień w Świętokrzyżczyźnie

Zagnańsk! — 2 minuty postoju..

17 klm od Kielc, ładna, ukwiecona stacja kolejowa, idealny punkt wypadowy w świętokrzyżczyznę.

Wczesny ranek, plamami mgielnych smug, melancholijnie snuł się w przyleśnych, podmokłych — łąkach

Okolica zamknięta z zachodu, czerniącą linią — lasu, obramiona z południa i północy, rozciągłymi wzgórzami, jedynie na wschód wybiegala szeroką rozpadliną, wyżłobioną przed wiekami zaborczym masywem lodowca.

Skandynawski granit narzutowy, toczony prącą z północy lawiną lodów, legł u stóp Św. Katarzyny — pomnikiem.

...na nieboskłon, ładowne zyciodajnym żarem — wtoczyło się słońce...

lodowa powłoka drgnęła — ożyla i cofać się jęła przed zdobywczymi strzaami, tworzącymi życie — nowe życie...

Jeden dzień w świętokrzyżczyźnie.

Jeden dzień w krainie, błąkającej się w opłotkach ciszy i zadumy.

W dziwnej gotycko-świątynnej puszczy, rodzącej bunt.

Szszszsz — sz... jak ostatnim pożegnalnym poszumem żegna puszczę, tarta na deski — wysmukła sosna.

Niebosiężne sterty desek, bali i tarcic, ofiarnie czekają na swą kolejkę by z Anglii wrócić dewizami — na zakup maszyn.

Polska industrializuje się.

Wąskotorowa lokomotywa z szumem poczwarnych platforemek dyszy.

Kolebie się dziecinny wagonik.

Z lewa — poszumem kapitalnych konarów jodłowych, rozdźwięczonych srebrnym świerogotem ptaków, wstaje dzień.

Kolisty zakręt wtłacza w ścianę wagoniku.

Długi — fałszywy świst.

Mija nas pociąg.

Sterta błyszczących brył — kwarcyt.

Z platformy wyrasta stożek drobnych, czarnych kryształków — bitum.

Z rozdartych wnętrz dewońskich wzgórz, wyszarpany głaz — uszlachetniony ułożony w czarną wstęgę — drogi.

Szeroka autostrada powiąże Polskę ‚opasze glob i pchnie w przód — postęp...

Toczy się długi sznur platform, na pomnik, godny pomnik.

Żegnany dostojnym pokłonem jodeł, uwozi pociąg setki, tysiące tonn kwarcytowego kamienia, na budowę Szlaku Marszałka, Kraków—Kielce—Warszawa

Leniwie, coraz leniwiej toczy się długi, chrzęszczący wąż kolejki.

Szeroka — zamknięta łańcuchem wzgórz — dolina, szachownicą zniża się do [illegible]

Nad lasem zawisła szeroko — skrzydlata — ważka.

Samolot

Ślizgiem zszedł w dół, warknął ochryple, zagarnął śmigłem nasłonecznione, syte błękitem powietrze i —— przepadł gdzieś z drugiej strony wzgórz.

To młode orły ze szkoły L. O. P. P. w Masłowie, wypierają łysogórskie czarownice z powietrznych szlaków.

Stajemy, — Słupia-Nowa.

Tuż, obok toru — jakieś rdzawe, brunatne zwały.

Mdły zapach siarki — piryt.

Jedno z niewielu dotychczas odkrytych bogactw tej krainy.

Sprowadzany z Hiszpanii wiele sosen kładł pod topór.

Handel kompensacyjny.

Dziś, przemysł polski całkowicie obejść się może własną produkcją, miliony zostaną w kraju, dla swoich.

Idziemy pieszo.

Z dala — bielą się u stóp najwyższego szczytu — mury

Klasztor

..czwarty wiek liczy sobie...

..niejedno widział, — kołatał doń zabłąkany żołnierz Boga.

Wojny, niosący wszerz i wzdłuż Europy powiew wolności ludów — demokrację, — osaczany, ziębnięty, głodny i krwawiący „Langiewiczak" znajdywał tu kąt i spreparowany, domowy lek.

Klasztor — oaza.

Wchłonął nas las.

— „puszcza niczyja, jeno Boża"..

— strome ścieżki powiodły w ukojny balsam polan.

Mroczne parowy poszerzały źrenice, drzemiącą tajemnicą.

...Dzwoniące strumyki kłóciły się o lepsze z czeredą ptactwa.

— wspinaczka na głaz, porzucony przez szatanów — wieczorną ciszą wydzwanianą Aniołem Pańskim...

Przestało istnieć jutro i szare, marne, codzienne troski.

Była to potęga nieskalanej natury — i było dziś.

Pijaństwo woni, zachwytów i pełnia beztroski.

Opilstwo wszystkich zmysłów..

...sytny dzień.. hej! — ...

Wałęsające się zwiewne mgły, zbyt prędko niosły wieczór.

Modlitewnym poszumem olbrzymów jodeł, potężniał, ukoturniał się pogwar puszczy.

Przyźba szeroko-ława i gadki.

W mroku czarnościennej puszczy budziły się, ożywiały legendy...

Z mchu fosforyzował szkielet nieznany, miłośnie tulący do boku flintę, rysa skały ukazywały ukryty za dnia skarb, spróchniały pień zazdrośnie strzegł postrzępiony sztandar, — nie oddany!

Relikwie... historia puszczy.

Wielkie to były czasy i wielcy ludzie.

Mocarze woli i ducha.

Żałobnie skrzypiącym wozem — powrót.

Puszcza jest potężna— nie zapomnisz.

Weźmie duszę — na zawsze.

Tęsknić każe, — za snującym się opalem mgieł, zagubioną ścieżyną za wszystkim — i za sobą zagubionym w puszczy...

„niczyja, jeno Boża puszczo" — żegnaj, — wrócę...

muszę wrócić...

Z problematyki faszyzmu

W rubryce tej przedrukowujemy najciekawsze artykuły, które ukazały się w prasie polskiej. Znajdzie się wśród przedruków zarówno to, co nam odpowiada, jak również i to, co z naszym stanowiskiem będzie sprzeczne, ale z tych czy innych względów zasługuje na przemyślenie czy zapamiętanie.

Charakterystyczną cechą wielkiej doktryny faszystowskiej jest pewna wewnętrzna dwoistość, pewna linia podziału, przebiegająca zupełnie wyraźnie pomiędzy dwoma regionami rozumowania. Jeden — to krytyka rzeczywistości przez faszyzm zastanej. W tej dziedzinie teoretycy faszystowscy lub prekursorsy ruchu faszystowskiego wykazują zdumiewającą przenikliwość, niesłychaną ostrość widzenia, spryt, dowcip i zmysł krytyczny. Gdy chodzi o krytykę demokracji parlamentarnej, liberalnego kapitalizmu, mieszczańskiego humanitaryzmu, potrafią oni podpatrzeć wszystkie słabostki, wywlec na światło dzienne wszystkie wstydliwe strony, z iście freudowskim natręctwem wykryć istniejące i nieistniejące kompleksy. Ostry krytycyzm, czujny sceptycyzm i kpiarski cynizm towarzyszą tej idologicznej negacji.

„Najzaciętszy przeciwnik parlamentaryzmu — pisze słusznie Jan Parandowski w swej „Pochwale wieku XIX" („Wiadomości Literackie", Nr. 26) — nie zdoła dziś wymyśleć nic, czymby mógł zohydzić lub ośmieszyć ten rodzaj ustroju politycznego, a co jednocześnie miałoby cechy nowości wobec zarzutów, z jakimi spotkał się on w w. XIX. Satyra i paszkwil, mentorstwo i krzyki ostrzegawcze wypracowały już przed pięćdziesięciu laty olbrzymi arsenał pocisków przeciw wyborom powszechnym, przeciw głosowaniu na zasadzie większości, przeciw rządom opartym na układach partyjnych". To prawda. Trzeba jednak przyznać ideologom faszyzmu, że zdołali oni należycie wyzyskać, zastosować do współczesnych warunków walki, wyposażyć w wielką siłę wybuchową te pociski przeciwko demokracji, zgromadzone w arsenale starej reakcji XIX w.

W poszukiwaniu wszelkiej broni agitacyjnej posunęli się oni dalej, stali się najzupełniej niewybredni. Demagogia faszystowska nie wahała się pełną garścią czerpać argumentów z obcych sobie kuźnic ideowych. Ich krytyka liberalnego kapitalizmu na pewnym odcinku do złudzenia naśladuje analizę i krytykę marxowską. Ataki hitlerowców na międzynarodówkę złota, na światowy kapitał finansowy i rzekomo potrzymującą jego panowanie socjal - demokrację niemiecką były jak gdyby odbiciem w krzywym zwierciadle komunistycznej teorii socjal-imperializmu.

Wszystkie zatrute strzały Jerzego Sorela przeciw biurokracji związkowej, przeciw reformistycznym, nadto już układnym i ugodowym parlamentarzystom-socjalistom zostały zużytkowane najpierw w generalnej rozprawie z wszystkimi mitami ideologicznymi przez Vilfredo Pareto, następnie w praktycznej agitacji przez Mussoliniego.

Siłę negacji daje faszyzmowi potrzeba i cel integralnej destrukcji. Ideologia faszyzmu w okresie przed dojściem do władzy służy jedynie zniszczeniu. Chodzi o rozbicie za wszelką cenę istniejących ruchów politycznych, o wywołanie powszechnego zwątpienia w szlachetność dążeń przywódców, w szczerość ich intencyj, o uniwersalne zdemaskowanie.

W szczególności chodzi o to, aby cele socjalizmu sprowadzić do wymiaru drobnych rozgrywek parlamentarnych, brutalnej walki o wpływy osobiste, synekury i dochody.

I rzecz charakterystyczna. To co daje faszyzmowi siłę w destrukcji i negacji, to samo stanowi zarazem o jego ideologicznej słabości, o ile chodzi o pozytywne uzasadnienie ustroju faszystowskiego. Bystrzy obserwatorzy, wnikliwi diagnostycy, śmiali paszkwilanci przekształcają się nagle w naiwnych i entuzjastycznych apologetów. Aby zamaskować to nieoczekiwane przeistoczenie, porzuca się oręż intelektualizmu i puszcza na zdradliwe flukta argumentów emocjonalnych. Czasami to przeistoczenie zachodzi w jednej i tej samej osobie. Z reguły dzieje się tak z wodzami ruchu, którzy z natury rzeczy muszą stać na czele i wojującego i triumfującego kościoła. Wówczas słowa ich przeczą innym słowom, dawniej wypowiedzianym, nie mówiąc o czynach. Ale wodzowie są nieodpowiedzialni za słowa. Gorzej, gdy przekształcenie z wnikliwego krytyka w nędznego apologetę zachodzi w osobie intelektualisty, stojącego zdala od taktycznych zadań — ideologa, mającego głębsze aspiracje. Najczęściej jednak zmiana metod oddziaływania ideologicznego i propagandy łączy się ze zmianą warty. Starzy, zasłużeni destruktorzy odsuwani są w cień z należnym im szacunkiem, a na pierwszy plan wysuwają się ludzie nowi, urodzeni konformiści, filary każdego régime'u autorytatywnego.

Taki np. los ściga we Włoszech dzieła Vilfredo Pareto. Człowiek, który „zdemaskował" wszystkie ruchy społeczne niemal od początku świata, wykrywając wszędzie grę doraźnych interesów rządzącej lub mającej dorwać się do władzy „elity" dobry był do obalenia starych bożków, ale do okadzania nowego wybitnie się nie nadaje. Własna jego krytyka zwraca się bowiem przeciw nowemu systemowi, rozbudowany sceptycyzm każe doszukiwać się w elementach „nowego ładu" doraźnych interesów „elity", prawo krążenia elit podważa wiarę w tysiącletnie królestwo faszyzmu, przyzwyczajenie demaskatorskie usiłuje dobrać się do miejsc wstydliwych nowego mitu. Dlatego, chcąc zachować konsekwencję, stary ideolog faszyzmu może tylko milczeć i umrzeć w chwale.

Podobną dwoistość wykazuje faszyzm w zakresie konkretnego programu społeczno - ekonomicznego. Przed dojściem do władzy mówi się o upaństwowieniu banków, kopalń, kluczowych przemysłów, o oddaniu ziemi chłopom, powtarza niemal wszystkie ekonomiczne hasła socjalizmu i ruchów chłopskich. Po dojściu do władzy program ulega gruntownemu przeistoczeniu, frazesy socjalistyczne odpadają, na placu pozostają mdły solidaryzm i stare sofizmaty obrońców ustroju kapitalistycznego.

W jednej tylko dziedzinie zachowuje faszyzm nawet po dojściu do władzy dawny rozpęd i siłę negacji. Jest to dziedzina polityki zagranicznej. Tu pozostaje jeszcze szerokie pole do demaskowania obcych imperializmów, do wykrywania sprężyn poruszających polityką światową. Na tę dziedzinę przenosi się też reszki destrukcyjnej agitacji antydemokratycznej, jako oręż przeciw demokratycznym ustrojom państw innych. Oczywiście, wewnętrzna sprzeczność doktryny przejawia się i tutaj. Broń, którą zwalcza się obcy imperializm, jest obosieczna i zwraca się także przeciw własnemu. Ale na to faszyzm ma odpowiednie sposoby: wpojenie głębokiego poczucia wyższości własnej rasy, pogardy i nienawiści dla obcych.

Nic dziwnego, że wszystkie wysiłki ideologów faszyzmu po jego dojściu do władzy zbiegają się w dążeniu do ześrodkowania całego napięcia mas na zagadnieniu polityki zewnętrznej, co zresztą znakomicie odpowiada potrzebie imperialistycznej ekspansji, odczuwanej przez sfery kapitalistyczne.

Zatrzymałem się dłużej nad tym zagadnieniem, jakkolwiek mam polemizować z Goetlem, gdyż dwoistość myślenia faszystowskiego jest bodaj centralnym punktem całej problematyki ideologii i doktryny ruchu faszystowskiego. Dwoistość ta nie jest sprawą przypadku, ale zrodziła się z najistotniejszej funkcji, którą faszyzm pełni — obrony ustroju kapitalistycznego — i z warunków, w których musi ją pełnić. Faszyzm jest ruchem masowym. W obronie kapitalizmu musi zmobilizować szerokie warstwy społeczne, musi nawet w tym celu zdyskontować ich niezadowolenie z istniejącego ustroju. Ta podstawowa sprzeczność wywołuje pęknięcie całej konstrukcji, odbija się na kruchości nadbudowy systemu.

Tego co Ferdynand Goetel pisze teraz o faszyzmie w „Pionie", nie można nazwać doktryną. Jest to raczej garść argumentów za faszystowskim totalizmem, przystosowanych „ad usum delphini". Goetel, jak się zdaje, rezygnuje z masowego oddziaływania swych pocisków, chodzi mu raczej o efekt moralny, o zagranie tyłów do walki, o przekonanie faszystów o potrzebie totalizmu w Polsce. Dlatego rozumowanie Goetla nie zawiera śladów ostrych pazurów Vilfredo Pareto, rozdrapujących rany liberalnego kapitalizmu. Argumenty przeciw demokracji są ukute wyraźnie na odczepne. Natomiast wszystkie słabe strony apologetyki występują w pełnym świetle. Oto kilka przykładów:

„Doprawdy, jeśli się widzi wspaniały obraz dzisiejszych Włoch — rozumie się dopiero, skąd się wziął w naszych szeregach powstańczych kapitan Nullo i inni". („Obce wzory", „Pion", Nr. 21).

„...po dwudziestoletnim istnieniu doprowadził kraj do niebywałego rozkwitu, przy czym czujki demokratyczne nie mogły wyłapać żadnych niemal objawów poniżenia człowieka" (o faszyzmie włoskim w art. „Obce wzory", „Pion", Nr. 21).

„Poza czarnymi koszulami, podnoszeniem rąk, paradami istnieje jednak treść faszyzmu włoskiego, jasna, heroiczna i zapładniająca fantazję obrazami chwały, które dla Włoch muszą być rzymskie, a dla nas polskie" („Obce wzory", „Pion", Nr. 21).

„W państwach faszystowskiej przemocy" masy na prawdę wyznają to, co głoszą ich przywódcy. Gdzie zaś szerokie rzesze ogarnia jeden głos przekonania — ideał wolności staje się rzeczywistością i przestaje być w ogóle kwestią życia". („Wolność i lud", „Pion", Nr. 22).

Te próbki goetlewskiego entuzjazmu wobec faszyzmu w wydaniu włoskim zawierają pewne stwierdzenia stanu faktycznego i pewne uogólnienia. Co do stanu faktycznego, to relacje naocznych świadków i bardziej bezstronnych korespondentów (nawet z obozu reakcji), którzy przeniknęli poza utarty szlak turystyczny i poza utarty szlak propagandy prasowej odpowiedniego departamentu, odpowiedniego ministerstwa, nie potwierdzają naiwnego zachwytu Goetla. Niebywały rozkwit nędzy, zwłaszcza na wsi, poniżenie człowieka, ujęte w system dzięki niesłychanemu rozbudowaniu szpiegostwa i donosicielstwa i wreszcie zapładniająca fantazję obrazami chwały ponura rzeź abisyńska i hiszpańska, oto wspaniały obraz dzisiejszych Włoch.

Ale przejdźmy do uogólnień. W państwach faszystowskich masy rzeczywiście wyznają to, co głoszą wodzowie — mówi Goetel. Lud jest po stronie faszyzmu.

„Dopóki faszystowskie były tylko Włochy, można było mówić, że lud włoski popadł w niewolę, ponieważ... no, ponieważ miał zamiłowanie do patetycznych gestów, nie odznaczał się szczególnym wyrobieniem społecznym i t. p. Kiedy jednakże zrzekł się swych swobód demokratycznych, i lud niemiecki, zdobyty i zjednany przez garstkę hitlerowców, skoro skolei i lud austriacki zrzucił skórę demokratyczną z zadziwiającą łatwością — dojdziemy do tego, że jeszcze tylko lud francuski, może i angielski jest „prawdziwym" ludem, wszystkie zaś inne — trzodą niegodną ludzkiego imienia i pozbawioną zupełnie ludzkiego poczucia wolności. Takie jednak pojęcie o ludach nie będzie już demokratyczne. „Prawdziwa" demokracja nie może tolerować podziału ludy na ludy prawowierne i marnotrawne. Wyznające wolność i szerzące niewolę". („Wolność i lud", „Pion", Nr. 22).

Zapewne, gdyby lud włoski, niemiecki Kurier — Z problematyki 4 Kiel 11jbted czy austriacki w demokratyczny sposób opowiedział się za systemem faszystowskim, żaden demokrata nie mógłby powiedzieć, że lud popadł w niewolę. Mógłby najwyżej stwierdzić, że lud nałożył na siebie niewolę, mógłby wtedy doszukiwać się przyczyn tego stanu rzeczy w takich czy innych właściwościach danego środowiska lub narodu. Ale historia poucza, że nigdzie faszyzm nie może wylegitymować się tą demokratyczną genezą. Ruch faszystowski przybrał w tych krajach wprawdzie charakter masowy, nigdzie jednak nie miał za sobą większości w swobodnych wyborach. Wyjątek stanowi może Zagłębie Saary, gdzie odegrały rolę względy zupełnie inne. Chodziło o przyłączenie do Niemiec małego okręgu, niezdolnego do samodzielnego istnienia.

Zdobycie większości uniemożliwiała zresztom faszystom struktura klasowa społeczeństwa. Faszyzm pociągnął za sobą z przyczyn, których tu nie mogę bliżej omawiać, warstwy pośrednie i zmobilizował do swych bojówek odpadki miejskie, zdeklasowane elementy lumpenproletariackie (ludzi marginesowych, jak ich określa prof. Czarnowski). Otóż liczebność tych warstw w społeczeństwie współczesnym jest ograniczona. Baza masowa partii faszystowskiej ułatwia jej dojście do władzy, ale nie jest jego jedynym warunkiem. Dopiero na tej podstawie rozpoczyna się skomplikowana gra podstępu i przemocy, szantażu i chytrości, która prowadzi do pół - zdobycia, pół - wyłudzenia władzy. Nie bez znaczenia jest tutaj stanowisko niektórych wpływowych ośrodków dyspozycyjnych, jak szczyty aparatu kapitalistycznego, dowództwo armii, wyższa biurokracja, często z głową państwa na czele. Te utajone ośrodki reakcji w łonie społeczeństwa kapitalistycznego z wielką łatwością i poczuciem ulgi porzucają niewygodną demokratyczną formę rządów, skoro tylko przekonają się o dostatecznej sile i masowości ruchu faszystowskiego. Im świeższe i słabsze są tradycje demokracji, tym więcej jest takich utajonych ośrodków reakcji, takich ognisk zdrady w państwie pozornie demokratycznym. Tym też tłumaczy się stosunkowo bezkrwawny charakter przewrotu faszystowskiego, którym Goetel tak zachwyca się z humanitarnego stanowiska w art. „Słowo o przymusie", „Pion", Nr. 23).

O ile jednak przed dojściem do władzy istnieją jeszcze pewne obiektywne kryteria, pozwalające wymierzyć stopień masowości ruchu faszystowskiego, stopień jego „ludowości", jeśli tak chce Goetel, kryteria te po dojściu do władzy znikają zupełnie. Swobodne wybory, w których faszyzm mierzył swe siły z innymi ruchami, nie powtarzają się więcej. Na rzeczywisty układ sił politycznych i nastrojów spada zasłona. Dlatego też i „deziluzje" tych warstw, które popierały ruch faszystowski przed dojściem do władzy, nie mogą znaleźć właściwego wyrazu. Napróżno Goetel powoła się na ogromny entuzjazm ludności na masowych wiecach. Wiemy, jak reżyseruje się taki entuzjazm, wiemy zresztą, że w warunkach terroru policyjnego na wiece takie chodzą przede wszystkim zwolennicy systemu, gdy przeciwnicy, o ile nie znajdują się w obozach koncentracyjnych, wolą do czasu siedzieć cicho w domu. Również plebiscyty z imponującymi wynikami nie są miarodajne. I dawniejsze rządy autokratyczne, które nie miały legitymistycznej genezy, posługiwały się tym narzędziem stwierdzania, że ich władza pochodzi od ludu. Udane plebiscyty nie przeszkodziły ludowi francuskiemu obalić despotycznej monarchii Napoleona III, skoro tylko w konflikcie zewnętrznym ujawniła się jej wewnętrzna słabość.

Również t. zw. opinia publiczna w systemach autokratycznych nie jest żadnym wskaźnikiem rzeczywistych nastrojów. Żaden ustrój autokratyczny w historii nie opierał się na golej sile. Każdy starał się stworzyć odpowiedni klimat ideologiczny, oddziałać na opinię publiczną, ujarzmić ją w ten czy inny sposób. Rolę pomocnika w urabianiu opinii publicznej spełniał kościół, cerkiew i t. d. Długoletnia, niemal odwieczna tradycja stosunków feudalnych zakorzeniała w umysłach ludzi przeciętnych poszanowanie dla istniejącego stanu rzeczy. Wystarczy choćby przeczytać, co pisze o tej sugestywnej sile caratu Kucharzewski w pracy „Od białego caratu do czerwonego".

Faszyzm znajduje się w stosunku do dawnych autokracyj zarazem w gorszej i lepszej pozycji. W gorszej, gdyż nie może korzystać z poparcia głęboko zakorzenionej tradycji, przynajmniej nie w tym stopniu. W lepszej, gdyż ma w rękach udoskonaloną technikę oddziaływania na masy, a zarazem udoskonalony technicznie aparat policyjny.

Radio, zglajchszaltowana prasa, literatura, film i tym podobne produkty rozwoju cywilizacyjnego, których stary absolutyzm feudalny obawiałby się i unikał, faszyzm zdołał zgwalcić i obłaskawić, przystosować do swoich celów. Jednocześnie doprowadzono do doskonałości i uszczelniono przy pomocy współczesnych metod sieć policyjnego nadzoru, która w epoce dawnego absolutyzmu miała jeszcze zbyt wielkie oka.

W tych warunkach śmieszny jest argument Goetla w sprawie niedemokratyczności podziału ludów na demokratyczne i faszystowskie, prawowierne i nieprawowierne Natomiast podział krajów na te, w których lud ma coś do powiedzenia, wywiera pewien wpływ na rządy i te, w których może wyznawać tylko to, co głoszą faszystowscy przywódcy, był i jest uzasadniony. W ciągu całego niemal wieku XIX demokracja europejska rozróżniała pomiędzy krajami — twierdzami reakcji i krajami — ogniskami postępu. Każda wojna, każdy konflikt międzynarodowy oceniany był pod kątem widzenia ogólnej sprawy. Powszechne sympatie Europy otaczały sprawę, która uznana została za cząstkę sprawy ogólnej. I my Polacy temu podziałowi na kraje reakcyjne i postępowe mamy do zawdzięczenia powszechną sympatię ludów dla naszych powstań narodowych. I nie faszyzm włoski tłumaczy nam, dlaczego postać kapitana Nullo znalazła się w szeregach powstańców. Odwrotnie, tłumaczą to właśnie tradycje wspólnej sprawy ludowej, wykorzystywane obecnie, jak wszystkie wartości, znajdujące się w panteonie historii, przez propagandę faszystowską dla celów ubocznych.

Gdy jednak w twierdzach reakcji budził się lud do życia, gdy nurty podziemne zaczynały wydobywać się na powierzchnię, sympatie całej demokracji łączyły się z tym ludem, walczącym o wolność.

Linia podziału pomiędzy ludami demokratycznymi a krajami reakcyjnymi zdeaktualizowała się po r 1870, w epoce powszechnych dążeń imperialistycznych i powszechnego panowania mniej lub więcej konsekwentnego parlamentaryzmu. Ale wojna światowa, faszyzm i niebezpieczeństwo płynące stąd dla dotychczasowych zdobyczy mas ludowych, wreszcie niemal automatyczne rozgrupowanie się państw imperialistycznych na agresywne i uspobione pokojowo zaktualizowały spowrotem sprawę tego podziału i ponownie podkreśliły znaczenie tego kryterium w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Zapewne, Goetel, który w innym miejscu wyraża się z przekąsem o tym, że „indywidualnej i delikatnej duszy (Polaków) nie odpowiadała... ani pruska dyscyplina, ani rosyjski duch przemocy, ani austriacka perfidia", gdyby żył w pierwszej połowie XIX w., mówiłby, że to niedemokratycznie wyłączać lud pruski, rosyjski i austriacki z grona prawowiernych i że prawdziwy demokrata powinien uznać system absolutyzmu w tych krajach, gdyż masy myślą tam tak, jak im każą koronowani przywódcy. Ale lud niemiecki i austriacki w 1848 r., lud rosyjski w 1905 r. złożyły dowód, co należy mniemać o zgodności ich przekonań z poglądami sugerowanymi przez wysokich pomazańców i ich aparat propagandowy.

Dlatego też demokracji, nie zrażając się nowym nawrotem reakcji i jej chwilowymi zwycięstwami, mogą poczekać na wyrok historii w sprawie legitymacji ustroju faszystowskiego. Poczekać— to nie znaczy zdać się na działanie automatyzmu dziejowego, ale czynnie pomagać historii w rozwiązaniu tego ważnego problemu.

Stefan Wodwicz.
(„Sygnały")

POD OBSTRZAŁEM PRASY

PAPIEŻ O STOSUNKU KATOLICYZMU DO RASIZMU I FASZYZMU.

Duze wrażenie w świecie zrobiło ostatnie oświadczenie papieża na temat stosunku katolicyzmu do rasizmu. Jak podaje „Robotnik" oświadczenie to brzmiało:

„Być katolikiem — mówi Ojciec św. — znaczy być *człowiekiem uniwersalnym, nie zaś nacjonalistą, separatystą, czy raśistą*. To są prawdy, które — muszę to stwierdzić — winna rozszerzać akcja katolicka" Ta akcja katolicka — czytamy dalej — oznacza zycie katolickie, bowiem „cóż warte jest jakiekolwiek życie, jeśli ma być pozbawione czynu. Kto walczy z akcją katolicką, ten walczy z papieżem i Kościołem katolickim. Sprzeciwiamy się — powiedział z naciskiem papież — *nacjonalizmowi przesadnemu i rasizmowi, jako kierunkom, sprzecznym z doktryną katolicką.* Kierunki te, jak się je dziś pojmuje i rozpowszechnia, wznoszą bariery między człowiekiem, a człowiekiem, między narodem, a narodem.

Kościół potępia również separatyzm, bowiem nie zezwala na rozdzielenie żadnej rodziny, powstałej zgodnie z nauką i prawem Bożym.

Musimy też stwierdzić — powiedział Ojciec św. — że *pomiędzy akcją katolicką, a partią faszystowską istnieją różnice doktrynalne nie do uleczenia*. Należy uznać za specjalnie smutne — ciągnął papież dalej — iż *Włochy uznały za konieczne pójść szlakami, wskazanymi przez Trzecią Rzeszę.*

Wreszcie papież wyjaśnił, iż z *punktu widzenia prawdy katolickiej istnieje tylko jedna „rasa" ludzka, a jest nią rodzaj ludzki*. Wyraz rasa użyty w innym znaczeniu nazywa papież *barbarzyństwem* i przeciwstawia temu pojęciu słowa: ród, szczep, naród, nazywając je terminami znacznie bardziej kulturalnymi."

Drogi więc klerykalizmu i faszyzmu zaczynają się rozchodzić.

Było to do przewidzenia. Te doktryny tylko do czasu mogły obok siebie istnieć spokojnie. Na dłuższą metę razem nie pójdą o ile ze swych założeń podstawowych zechcą wyciągnąć wnioski lo[illegible].

[illegible]

UWAGA O KONFISKATACH

„Polityka" w sprawie konfiskaty pisze:

„Nalezy jeszcze wyjaśnić t. zw. sprawę konfiskaty tego artykułu, ponieważ sprawa ta była szeroko omawiana w prasie. W sprawie tej, *na życzenie Komisariatu Rządu*, daliśmy oświadczenie, które tegoż wieczora zostało przez „Iskrę" rozesłane prasie w formie, która mogła sprawić wrażenie, że się wypieramy sen. Kozłowskiego i jego interpelacji. Oczywiście tak nie jest. Sprawa jest bardzo prosta. Jesteśmy pismem ubogiem, biednem nie korzystamy z subsydiów, ani też poparcia możnych tego świata. Konfiskaty narażają nas na ruinę. By ich uniknąć w wypadkach wątpliwych krajemy i kurtyzujemy artykuły. Robi to zresztą cała prasa. Szereg ustępów artykułu p. Kozłowskiego musiało być w ten sposób usuniętych. Z powyższego wynika, że cenzura ma rację, mówiąc, że konfiskaty artykułu L. K. nie było, ma rację również pismo pisząc o „względach od redakcji niezależnych".

Tym z naszych czytelników, którzy często od redakcji żądają rzeczy niemożliwych radzimy przeczytać jeszcze raz to co wyżej podano za „Polityką". Wiele nieporozumień zostanie wówczas wyjaśnionych.

„SŁOWO" O RZĄDZIE GEN. SKŁADKOWSKIEGO.

„Słowo" sądzi, ze „zainteresowanie osobą premiera w stolicy jest minimalne".

„Ale jakżeż inaczej jest na prowincji: tam jest ogromne. Tam z za każdego muru, z za każdego płotu, z za każdej rudery wysuwa się cień premiera, słychać dźwięk ostróg, stuk ciężkich butów i gniewny głos, przyzwyczajony do komendy. Czasem tez i rubaszny żart lub gest pańskiej szczodrobliwości. Pod dachami dworów i pałaców, pod strzechami chat, na plebaniach, w domkach miejskich, w sklepikach żydowskich, krąży masa historyj, anegdot, dykteryjek i żartów o generale Składkowskim. W tych opowiadaniach postać premiera jest żywa, jest bajecznie kolorowa, — i gdyby nie ostatni huragan płotowy, który nawiedził Polskę w maju, to premier miałby pewną popularność."

„*Wicepremier Kwiatkowski.* W kołach politycznych stolicy p. Eugeniusz Kwiatkowski z roku 1938, to nie p. Kwiatkowski z roku 1935. Tamten był tylko ministrem skarbu, wicepremierem dla spraw gospodarczych, dyrektorem Mościć i twórcą Gdyni. Dzisiaj tytuły polityczne coraz bardziej przesłaniają tytuły gospodarcze: Juz nietylko minister skarbu i wicepremier dla spraw gospodarczych, ale także może i przyszły premier, albo jeszcze więcej, znacznie więcej w hierarchii państwowej. Już nietylko spec problemów gospodarczych, ale także spec dla rozwiązania wewnętrznych trudności politycznych i twórca nowej konsolidacji, w której podobno zgodnie wszyscy znaleźć mają miejsce, — i ci, co głoszą antysemityzm i zwalczają masonerię, — i ci, co dążą do stworzenia frontu ludowego przez pięcioprzymiotnikową ordynację, — i ci, co każdego dnia krzyczą o przekreślenie polityki ministra Becka i ci, co pragną jego popierać. A więc konsolidacja, jakiej jeszcze nie było, na której oczywiście zarobi ten, kto jej nie weźmie na serio.

Ale na prowincji wicepremier Kwiatkowski jest tylko ministrem gospodarki, twórcą COP, twórcą realnych wartości gospodarczych, o którym huczy prasa i śpiewają megafony: Hosanna.

Minister Beck. To nazwisko posiada i dla opinii stolicy i w małem miasteczku autorytet. Jego słowa ważą tu i tam, gdyż nigdy ich nie nadużywa. To jedyne nazwisko, co do którego opinia publiczna stolicy pokrywa się z opinią małego miasteczka. Beck nie ma popularności, nie ma prasy poza oficjalną. Dla Becka popularność Kwiatkowskiego to szczyt niemożliwości. Ale Beck ma zaufanie. U jednych wzbudza nienawiść, w drugich ma oddanych i wiernych zwolenników

Minister Grabowski. Niewierny kochanek Temidy.

Minister Poniatowski. Nie jest naprawiaczem, chociaż jest ich największym i najmocniejszym protektorem u czynników decydujących. Pozycja ministra Poniatowskiego i pozycja Naprawy w opinii kół politycznych opiera się wyłącznie na biurokracji i to na tych jej kołach, które reprezentują totalizm na lewo.

Minister Kościałkowski. W kołach politycznych stolicy sądzą, że był bardzo dobrym wojewodą, gorszym ministrem spraw wewnętrznych a złym premierem.

Ministra Kasprzyckiego jako szefa wojska wyłączamy z tego przeglądu.

Na tem właściwie należałoby zamknąć rewię ministrów, innych bowiem członków gabinetu nie dostrzega już obywatel w małem miasteczku. Może czasem przy przecięciu wstęgi, przy odsłonięciu pomnika, przy poświęceniu szkoły zobaczy pana w czarnem ubraniu i meloniku, o którym słyszy, że jest ministrem. Wówczas zapamięta, czy nosi, czy też goli wąsy i brodę."

Jak widać „Słowo" np. p. min. Świętosławskiego nawet nie zauważa, choć Go namiętnie zwalcza.

M. Trzciński.

Słowo o opiekunach społecznych

(Dokończenie ze str. 6)

biurokratyczny. Prawdziwy Samorząd Stolicy, który ma niedługo powstać musi się gruntownie zająć reorganizacją podstaw instytucji opiekunów społecznych. Trzeba stanowczo zerwać z tak szkodliwą w skutkach zasadą, że opiekun społeczny jest urzędnikiem Magistratu, powołanym tak samo jak i oni z nominacji a nie z wyborów.

Drugi warunek, to odrodzenie instytucji opiekunów domowych na zasadach demokratycznych a nie biurokratycznych. Trzeci warunek: Rozszerzenie zakresu działania opiekunów spolecznych, bo dziś ogranicza się do 2 rzeczy: do robienia wywiadów i do kwestowania wśród społeczeństwa na rzecz Opieki Społecznej, na którą powinny iść pieniądze z podatków miejskich a nie z najrozmaitszych form żebraniny. (W nr. „Kur. Dem." pisali o jednej z tych form p. t. „Nieporządki wiosenne" to jest niewolnicze kopiowanie wzorów hitlerowskich przez „szukanie kotleta w śmietniku").

Za nim to nastąpi najpierw muszą się odbyć uczciwe i demokratyczne wybory do Rad Miejskich i opiekunowie społeczni winni wziąć w nich czynny i bierny udział.

Jeden z projektów rządowych Ustawy o wyborach samorządowych chciał pozbawić czynnego prawa wyborczego podopiecznych.

. ale pozbawienie takiego prawa opiekunów społecznych nawet w głowach naszych zwolenników „demokracji kierowanej", a nie kierującej jeszcze się nie urodził, więc jest nadzieja, ze w czasie wyborów opiekunowie społeczni sami podniosą konieczność reformy instytucji Opiekunów Społecznych jako naczelnego hasla wyborczego.

Nad sprawą tą trzebaby przedyskutować. Opiekunowie i działacze społeczni mają głos na łamach naszego pisma.

Al. Dob.

BRARYLIA

Przed kilku laty został utworzony w Brazylii na skutek starań plantatorów kawy nawpół urzędowy Instytut Narodowy dla spraw kawy. Zadaniem tego Instytutu jest utrzymanie cen kawy na opłacającym się dla plantatorów poziomie, czyli, by ceny uzyskane zawierały w sobie pewien chociażby nie znaczny tylko zysk. Wobec tego jednak, że produkcja kawy nie tylko w Brazylii ale i w innych ośrodkach plantacyjnych przewyższa od szeregu lat już zapotrzebowanie, co wywołuje w myśl prastarej dewizy gospodarczej o podaży i popycie, znaczną obnizkę ceny, przeto dl autrzymania cen tych przecież na odpowiednim poziomie, nie pozostało nic innego, jak nadmiar produkcji niszczyć a to przez topienie w morzu lub spalanie w lokomotywach. Od trzech lat też Instytut brazylijski dla spraw kawy zajmuje się w pierwszym rzędzie ustaleniem tych ilości, które ulec mają zniszczeniu. Wedle ostatnio ogłoszonych cyfr zniszczono od czasu istnienia tego Instytutu do dnia 15 kwietnia r. b. 59,9 milionów worków (worek kawy waży około 46 kg). W czasie od 1 stycznia do 15 kwietnia r. b. uległo zniszczeniu 3,2 miliony worków. Proszę przeliczyć ile to czyni milioonów kg kawy, która w dużej jeszcze ilości państw, wśród których znajduje się i Polska uchodzi ciągle jeszcze za produkt... luksusowy!

W dziennym świetle

DO CZYTELNIKÓW!

Począwszy od numeru bieżącego wprowadzamy dział „W dziennym świetle". Czytelnicy proszeni są o nadsyłanie pod adresem redakcji „Kuriera Demokratycznego", *Warszawa 1 — Śródmieście.* ul. Ś-to Krzyska 8 m. 6a z dopiskiem *dział „W dziennym świetle"* wszelkiego rodzaju materiałów (czasopisma, broszury, ulotki etc.) nadających się do tego działu. Ustępy kwalifikujące się do działu „W dziennym świetle" należy wyraźnie oznaczyć. Do przesyłki należy załączyć imię, nazwisko i dokładny adres wysyłającego.

Materiał wykorzystany w tym dziale będzie nagrodzony.

KIEPURELLO...

Kurier Czerwony" Nr. 191 opowiada swoim czytelnikom o sposobie życia „mistrza" Kiepury:

„...gdy jest w dobrym humorze — mała porcja lodów lub kufeleczek piwa."

A nieco niżej.

„Kiepura nie palił nigdy w życiu *i nie miał w ustach ani kropli alkoholu.*

Czytelnikom zapewne na myśl przyjdzie historia męża, który po kłótni z żoną oświadczył, ze odchodzi na zawsze a przy odejściu głośno zawołał: „pamiętaj żeby dzisiejsze kotlety nie były przypalone!".

„SPROSTOWANIE"

„Nowa Rzeczpospolita" Nr 94 z dnia 7 lipca zamieszcza następują sprostowanie:

„Do art. „Radosna twórczość p. Starzyńskiego" umieszczonego w n-rze wczorajszym wkradła się pomyłka: w 9 wierszu od dołu zamiast *procent* powinno być *prezent?*

Czy w danym wypadku nie jest to jedno i to samo?..

WSZYSTKO NA ROZKAZ!

Pisma z dnia 12 lipca donoszą:

„Próby leczenia pryszczycy, które dokonywano w Niemczech przy pomocy surowicy nie dały dodatnich wyników, chociaż „Führer" *nakazał*, aby surowicę wykonano natychmiast. Peofrsorowie i naukowcy nowych Niemiec nie dokonali cudu" i azstrzyki ich przeciw pryszczycy spotęgowały jeszcze silniejszą chorobę".

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy „Fuhrer" rozkazał zmartwychwstanie poległych pod Verdun Niemców..."

KOCHANY „CZERWONIAK"

„Dobry Wieczór" Nr. 187 donosi:

„Na liście rodzin i osób, które zostały pozbawione obywatelstwa niemieckiego, znajduje się również *Paweł* Maria Remarque. ."

A może tak nie Paweł, lecz Gaweł? Nam się jednak wydaje, że ani Paweł, ani Gaweł, lecz po prostu *Eryk*.

MARUSZECZKO.

Gazety z dn. 11 donoszą z Katowic:

„Przebywający w więzieniu katowickim groźny zbir Maruszeczko skazany na karę śmierci za morderstwa i rabunki, wykazuje coraz większe *zdenerwowanie*".

Proponujemy: z rana 10 kropli Waleria-

bezdomnych. Cały dochód dla ubogich studentów..."

Według ostatnich wiadomości, redakcja „Nowej Rzeczpospolitej" rozpisuje konkurs na odcyfrowanie tego ogłoszenia.

D. Markus.

na na ½ szklanki wody letniej, a przed snem 1 tabletkę Bromuralu i tak aż do 60 roku życia...

OGŁOSZENIE W „NOWEJ RZPLITEJ"

„Nowa Rzeczpospolita Nr. 94 z dnia 7 lipca zamieszcza następujące ogłoszenie:

„stolarz budowlany, zdolny, *trzeźwy* poszukuje zajęcia ."

Zaiste... Godzien poparcia i pożałowania jednocześnie.

ROZRYWKI UMYSŁOWE...

W tej samej gazecie z dn. 11 lipca (Nr. 98) następujące ogłoszenie:

„Krzyk życia Cieszkowskiej, autorki tak popularnych Krzywd dozwolonych — to wieczne i aktualny głód uczucia serc bezdomnych. Cały dochód dla ubogich studentów..."

Według ostatnich wiadomości redakcja „Nowej Rzeczpospolitej" rozpisuje konkurs na odcyfrowanie tego ogłoszenia.

D. Markus.

Odpowiedzi Redakcji

Ambulansorowi.

Jest pan w błędzie. O kongresie pocztowców w Bydgoszczy zamieściliśmy nadesłany artykulik w rubryce „Proszę o głos".

W tej rubryce zamieszczamy nawet polemiczne artykuły z terenu na odpowiedzialność znanych pismu autorów, które nie zawsze muszą pokrywać się ze stanowiskiem redakcji.

1) Zgadzamy się z Panem, że Komisja Ambulansowa w swej działalności może zajmować się akcją oświatowo-kulturalną oraz obrony interesów zawodowych ambulanserów.

2) Z nadesłanych informacji wkrótce skorzystamy, ale wolelibyśmy, aby napisane były w formie artykułu informacyjnego.

3) Kurier Demokratyczny bardzo chętnie zamieści artykuł czy opowiadanie z życia ambulanserów.

4) Jesteśmy pismem niezależnym od Klubu Demokratycznego.

Kolejarzowi

Odpowiedź jak wyzej.

Pocztowcowi czł. Zw N. F. P. T

Ustosunkowujemy się sympatycznie do Waszego Związku i chętnie zamieścimy interesujący Was materiał.

Czy przeciwko znanej osobistości u Was toczy się jakaś sprawa nie wiemy.

Stosunkami wewnętrzno-organizacyjnymi innych pism nie zajmujemy się i sprawy nie znamy zupełnie, nie możemy zajmować w tej materii stanowiska

Pan Fr. P. Nowe Miasto.

Sprawy, ktre chciałby Sz.Pan omówić prosimy poruszyć w liście. Może będzie Pan w Warszawie w okresie wakacji, chętnie podyskutujemy na interesujące tematy. Prosimy o jednanie pismu nowych przyjaciół i dziękujemy za dotychczasową [illegible]

Pan L. T. w Łucku.

Roczników Dziennika Porannego nie posiadamy i dlatego nie mozemy Wam służyć lekcjami języka francuskiego nawet po przesłaniu za nie należności

Likwidatorem Dziennika jest p. adwokat Żaryn Marszałkowska 51 Warszawa. Może u likwidatora są jeszcze numery lekcji francuskiego, o które Wam chodzi. Inaczej Waszej prośby załatwić nie możemy choćbyśmy chcieli Wam pomóc i dlatego kierujemy Was do Likwidatora.

Pan A. S. Styszów.

Wyjaśnienie w numerze 30—31 Podkreślenie nazwy to znak rozpoznawczy techniczny kartoteki.

Pan W. K. Baranów.

Pismo wysylamy.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6. Telefon 513-01. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy Nr. 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 40 gr. Cena egz. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. wraz z dodatkiem „Mój Dom" 1 zł. 90 gr. Cena egz. 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 franków Wpłaty we Francji dokonywać mandatem: A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr., 2) w tekście — 90 gr., 3) na 1 stronie — 1 zł. 25 gr., 4) notatki — 1 zł. 25 gr., 5) komunikaty specjalne — 2 zł. 50 gr., 6) drobne za wyraz — 20 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej. Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK

„Drukarnia Lekarska", Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-75.